Nr. 1. Lwów — Wtorek dnia 1 Stycznia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zareczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

# PRZEGLĄD

## POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petit wy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym g rmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: N. Rok. św. Miecz. | Ihnatyja
Jutro: św. Makarego Op. | Julyanny
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g. 7 m. 58, Zachód „ 4 „ 10
Długość dnia g. 8 m. 12
Przybyło dnia od wczoraj m. 1

# Przegląd polityczny.

**Lwów** 31 grudnia.

Skończyliśmy rok, który w długim szeregu poprzednich wyróżnia się zwrotem ku pomyślniejszym stosunkom dla naszego narodu, a przytem to jest bardzo pocieszającem, że ową zmianę przygotowaliśmy własnemi rękami, ciągłą rozwagą, pracą spokojną a wydatną i trwaniem na gruncie realnej polityki. Niezaprzeczenie, zdarzyła się w tym roku okoliczność, niezależna od nas, a bardzo przydatna dla owowego zwrotu, lecz to nie zmniejsza naszej zasługi, bo wiadomo, że z pomyślnych zdarzeń korzystają tylko ci, którzy się do nich należycie przygotowali. Można tedy bez chełpliwości powiedzieć, że jeśli dziś naszemu narodowi uśmiecha się lepsza dola, to dziękować za to mamy tylko sobie, a mówimy o tem dlatego, aby w umysły wrazić fakt, iż nic tak pewnie nie prowadzi do sukcesów, jak własne starania, ale koniecznie prawowite, spokojne i realne, choćby na pozór wyglądały kunktatorskiemi i małemi w stosunku do wzniosłego celu. Jeżeli zapowiedzi nie mylą, to wchodzimy w okres dojrzewania owoców tego rozumnego kierunku, który wytknęliśmy sobie przed laty, gdy, zerwawszy z nadziejami na obcą pomoc — rządów, czy narodów — na wymagania obcych interesów, na wojny, czy na ruchy społeczne, zaczęliśmy liczyć tylko na siebie, ciągle się kontrolując, ażaliśmy na trzeźwej i realnej drodze.

Tu z natury zewnętrznych okoliczności najważniejsza rola przypadła Galicyi, gdzie też ów zdrowy realny kierunek mógł się szeroko rozwinąć, zapanować nad staremi nawyknieniami i utrwalić się niepodzielnie. W ostatnich dwudziestu latach pojawiały się w Europie i w monarchii austro-węgierskiej różne prądy, które dawniej byłyby nas niezawodnie poruszyły, bo zresztą zachęty do tego nie brakło. Dla przykładu wymienimy zagraniczne zabiegi, abyśmy podczas wojny rosyjsko-tureckiej „przypomnieli się światu“. Można także wymienić hussycko-radykalną, bardzo gwałtowną agitacyę w Czechach, prowadzoną pod pozorem rewindykacyi „prawa państwowego“, a nader starannie przemycaną do Galicyi razem z pomysłami młodoczeskimi i omladyńskimi. Lecz wszystkie te starania odbiły się od nas jak od głuchego muru. W tym szeregu lat uniknęliśmy wszelkich błędów politycznych i t[illegible] nie [illegible], że dla nas skończyła się epoka hazardów, a nastały czasy bardzo rozważnego postępowania. Rezultaty tego kierunku silnie się uwydatniły podczas Wystawy krajowej, a uwydatniły się głównie dzięki wielkiej życzliwości naszego przezacnego Cesarza, członków Dynastyi i rządu który pośpieszył wywzajemnić się nam za długoletni pochód z państwem ręka w rękę. Wszystko, co jest dodatniego w monarchii, nawet przedstawiciele sąsiednich Węgier okazali nam poważanie i przyjaźń. Wrażenie tych wypadków musiało wybiedz daleko za granice kraju i monarchii. W Europie mówiono o nas dość dużo, lecz nie jak dawniej — nie jako o tych, którzy oto znowu demonstrują, noszą żałobę, śpiewają po kościołach rewolucyjne pieśni i myślą o powstaniu, lecz jako o ludziach, umiejących dobrze pracować, dobrze się rządzić i być w pierwszym szeregu sił państwowych. Kto wówczas czytał europejskie dzienniki, ten nieraz się spotkał ze zdumieniem, skąd taka wielka zmiana w Polakach i czy oni naprawdę potomkami dawnych. Niechże to nas nie dziwi. Świat europejski zmateryalizowany, wykształceniem płytki, czytający tylko dzienniki, a jednak wytwarzający ogólne prądy i opinie, wie o Polsce przedrozbiorowej, jako o legendzie, a o późniejszej — jako o ognisku wiecznej rewolucyi, tak wielkiej, że się w domu pomieścić nie mogła i dokazywała w roku 1848 w Berlinie, w Badeńskiem pod dowództwem Mierosławskiego, we Włoszech pod Garibaldim, w Paryżu podczas komuny. Nasza nowa postać, na którą zwróciły się oczy całej Europy, dzięki nietyle naszej wystawie, ile raczej temu, że Cesarz okazał jej i nam zaszczyt wyjątkowy rozmiarami i ostentacyą, sprawiła wrażenie nietylko wśród wielkich mas publiczności europejskiej, ale także w różnych sferach rządowych. Faktem jest, iż hr. Caprivi powiedział zeszłej jesieni, że „jednak z Polakami można żyć bardzo dobrze“. Nie wiemy, ale musimy przypuszczać, że bardzo czujny rząd rosyjski nie przeoczył nic z tego, co się działo latem we Lwowie i że potrafił wyciągnąć stąd logiczne wnioski. Wedle naszej informacyi, którą podaliśmy czytelnikom przed dwoma miesiącami, car Aleksander III pod koniec życia często się odzywał o szkodliwości prześladowania Kościoła w Polsce. Gdyby to nawet nie było prostem następstwem lwowskich wypadków, w każdym jednak razie nie mogły one przeminąć bez wrażenia w rosyjskich sferach, a wrażenie to musiało być dla nas korzystne.

Tak spełniła Galicya dobrze i pięknie swój obowiązek względem całego narodu. Nie jest to jednak koniec tego zadania.

Zmiana panowania w Rosyi zaznacza się jakąś, dotąd jeszcze dokładnie nieznaną, ale w każdym razie pomyślną dla polskości zmianą stosunków w Kongresówce, a może również na Litwie i Wołyniu. Tu znowu na Galicyi, jako na kraju zupełnie swobodnym i najbardziej z ziem polskich wyrobionym politycznie, spoczywają ważne obowiązki. Ona swym wpływem, który rozchodzi się niewidzialnie, ale czuć się daje, może całemu narodowi oddać usługę wielką, jak oddawała od lat blisko trzydziestu, ale może również zaszkodzić. Na nią po dawnemu będą zwrócone oczy sfer petersburskich i berlińskich, jako na wyrazicielkę swobodnej myśli polskiej, z jej życia będą czerpane argumenta za nami lub przeciwko nam. Nie ma obawy, aby o tem zapomnieli nasi mężowie polityczni, boć tego nigdy z myśli nie spuszczali. Natomiast pewną troskę wzbudza zachowanie się prasy, która, idąc za modą w całem dziennikarstwie europejskiem, uprawia tak zwaną sensacyjność. Było zwyczajem niektórych pism naszych okraszać fantazyą doniesienia z tamtej strony kordonu, co przynosiło niezawodną szkodę, bo często odbierało cechy prawdopodobieństwa faktom rzeczywistym, które bez fantazyjnych dodatków miały aż nadto tragicznej grozy. Teraz te same pisma, przerzuciwszy się nagle w drugą ostateczność, donoszą z za kordonu same jeno rzeczy najpochlebniejsze dla rządu rosyjskiego i w ogóle dla Rosyi. Złe to nietylko jak każda nieprawda, ale jeszcze dlatego, że te miłe fantazye wracają ustną drogą za kordon i tam wzniecają pewną gorączkę oczekiwania, może nadzieje zawielkie, z któremi trudno będzie się rozstać bez złego humoru. Ale oprócz tego, te przesadne reklamy dla rosyjskiego rządu i społeczeństwa grożą innem niebezpieczeństwem. Oświata w naszym kraju jest już dość szeroka, ale, jak wszędzie niestety płytka, a to — przy warunkach życia z każdym dniem trudniejszych i przy powołaniu do wpływu na publiczne stosunki szerokich mas, mających niewyraźne poczucie tradycyi — może pod działaniem owych reklam sprowadzić zamącenie naszej myśli narodowej jakiemiś naleciałościami o barwach panslawistycznych. Byłoby to nietylko błędem, ale poprostu zgubą: wywołaniem śmiertelnej przeciwko nam wojny w Prusach, utratą pozycyi Austryi i żadnym zarobkiem w Rosyi. Pamiętać tedy nam potrzeba, że wszelkie, jakie być mogą, zmiany na korzyść naszego narodu pod panowaniem rosyjskiem wkładają na nas w Galicyi nowy obowiązek, nie cofając dawnych — obowiązek troskliwego czuwania nad czystością narodowej myśli.

Sądzimy, że rozpoczynając nowy rok i nową, jak się zdaje, epokę porozbiorowego życia, powinniśmy sobie wszyscy wzajemnie życzyć, abyśmy uniknęli podwodnych skał, które wskazać było naszym obowiązkiem.

---

W pierwszych dniach stycznia — jak donosi *Pol Corr.* — odbędzie się z polecenia Papieża i pod jego kierunkiem narada kardynałów nad sposobami pozyskania prawosławia rosyjskiego dla wspanialej myśli zjednoczenia wszystkich chrześcijańskich wyznań pod jednym pasterzem. Odpowiednie starania co do anglikanizmu już podobno Papież powierzył kardynałom angielskim i t[...], jak się zdaje, powolna akcya będzie postępowała pomyślnie, bo grunt jest dostatecznie przygotowany przez nader już licznych katolików, którzy zdołali rozwiać długo panujące uprzedzenia. O wiele bez żadnego porównania będzie trudniej zaczepić o cokolwiek taką akcyę względem prawosławia. Sama myśl papieska już mocno wzburzyła Rosyan. W *Revue des deux Mondes* pojawił się artykuł, wzywający prawosławnych do uznania duchownej władzy Papieża, wszelako z zachowaniem wszystkich odrębności obrzędowych — i to wystarczyło do protestów całej prasy rosyjskiej. „Daremne zabiegi! — woła *Nowoje Wremia.* — Nigdy nie zaczniemy wierzyć, że można być zbawionym tylko w Kościele rzymsko-katolickim. Jest to wprost nonsens, niezrozumiały dla zdrowego rozumu rosyjskiego. Nie ma Boga, któryby potępił człowieka wierzącego, za to jedynie, że nie uznaje władzy papieskiej. Prędzej Papieże znikną, aniżeli Rosya uzna nad sobą ich władzę!“ Jak widzimy, pismo rosyjskie jednym zamachem przeniosło tę sprawę z gruntu ewangelicznego na grunt stosunku władzy do podwładnych. Ale jakże ów wierzący zdrowy rosyjski rozum pogodzi swój wstręt do jedności kościelnej z zapowiedzią, o której wie z własnego katechizmu, że będzie jeden pasterz i jedna owczarnia? — Inne pisma rosyjskie albo się zadawalniają utyskiwaniem na dawne usiłowania papieskie, doryw[cz]e i nieobmyślone, które dopiero Leon XIII ujął w systematyczną i misternie ułożoną akcyę, bądź co bądź niebezpieczną dla prawosławia, jeśli nie rosyjskiego, to wschodniego, — albo drwinkują, wołając, że niech Papież przejdzie na prawosławie, to i będzie jedność.

---

Wysłanie paru statków francuskich ku brzegom Madagaskaru przekonało królowę tej wyspy, że Francya na seryo zabiera się do [illegible], więc — jak z Londynu donoszą — postanowiła prosić Stany Zjednoczone, Niemcy, Anglię i Włochy o wspólne pośrednictwo i niedopuszczenie Francyi do zaboru wyspy, gdyż to zaszkodzi handlowym interesom tych państw, zniszczy Madagaskar, a tylko jednej Francyi wyjdzie na niezasłużony i nieprawny pożytek. Zapewne myśl tego wezwania do interwencyi Anglia podsunęła królowej.

# Młodoczesi w sejmie.

Piszą nam z Wiednia 30 grudnia:

Posłowie młodoczescy arenę wiedeńską opuścili ze świadomością, że koalicya jest potężną zaporą przeciwko wszelkim marzeniom i dążnościom skrajnym. Odgrywają oni tutaj rolę, która z każdym rokiem staje się mizerniejszą. Oczywiście usilnie starać się będą, aby szumnemi mowami i wnioskami w sejmie czeskim zatrzeć wśród ludności czeskiej świadomość upokarzającej roli, jaką odgrywają w parlamencie. Właśnie sejm ten, wybrany latem 1889 roku, w którym młodoczesi po raz pierwszy rozporządzali znaczną liczbą około 50 mandatów, oznacza fatalny zwrot w polityce czeskiej. Pierwszem wykolejeniem był adres, zaproponowany wówczas przez Juliusza Gregra, a uzasadniony w taki sposób, że dzisiejszy prezes gabinetu ks. Windischgratz w odnośnych rozprawach widział się zmuszonym oświadczyć, że, gdyby znowu młodoczesi wystąpili z projektem adresu, konserwatyści odrzucą go a limine. Potem agitacya młodoczeska zdołała uniemożebnić w sejmie przeprowadzenie ugody ze wszech miar korzystnej dla Czechów, o której jeszcze niedawno oświadczył dr. Rieger, że przyjdzie czas, gdy młodoczesi żywo żałować będą zwichnięcia ugody, obejmującej tak ważne dla Czechów ustępstwo, jak zmianę ustawy wyborczej. Wreszcie wspomnieć trzeba o owym potwornym skandalu na posiedzeniu sejmowem 17 maja rb. Nadal młodoczesi nie będą mogli jako argumentów używać szuflad, bo przezorny namiestnik wymyślił nowe urządzenie takie, że już szuflad nie można wyciągnąć z pulpitów! Ale owych moralnych szkód, jakie Czechom wyrządził ów skandal sejmowy, stając się hasłem i wzorem dla ulicy i omladińców, nie tak łatwo naprawić.

Ostatecznie każde stronnictwo może wytrzeźwieć, dojrzeć, spoważnieć. Dostrzedz oznak takiego zwrotu w obozie młodoczeskim niepodobna. Niedawno temu poczciwy hr. Harrach wzywał wszystkie stronnictwa czeskie do zgody. Zaraz na pierwszem posiedzeniu sejmowem poseł Janda wystąpił z wnioskiem, który nie ma innego celu, tylko ten, aby uniemożebnić wszelkie porozumienie się stronnictw czeskich. Wniosek ten brzmi:

„Będzie wybrana komisya 15-tu członków celem rewizyi ustawy wyborczej dla sejmu czeskiego z uwzględnieniem zasady bezpośredniego, równego i powszechnego głosowania“.

Ponieważ jest rzeczą wiadomą, że staroczesi nie zgadzają się na powszechne głosowanie, a kurya wielkich posiadłości stanowczo potępia ten tryb wyborczy, przeto wymieniony wniosek młodoczeski z góry uniemożebnia wszelkie porozumienie stronnictw czeskich pomiędzy sobą i z konserwatystami.

Może więcej jeszcze skompromitował sejm wiceburmistrz Pragi dr. Podlipny wnioskiem tej treści:

„Porucza się Wydziałowi krajowemu, aby państwowe akta, umowy, listy i reskrypty, odnoszące się do prawnopolitycznego stosunku królestwa i krajów korony czeskiej, zestawił i sejmowi przedłożył na przyszłej sesyi, zdając o tem sprawę“.

W uzasadnieniu tego oryginalnego wniosku czytamy, że jedynie z zestawienia przez Wydział krajowy Sejm może osiągnąć „autentyczną“ wiadomość odnośnych aktów od czasów Karola IV-go aż do wrześniowego orędzia roku 1871! Od r. 1861 sejm czeski nieustannie w zastrzeżeniach, adresach, deklaracyi, artykułach fundamentalnych itd., podnosił historyczne prawo korony czeskiej. Zdawało się, że przynajmniej pod historyczno-dokumentarnym względem w tej mierze nie zachodzi żadna wątpliwość, że Palacky, Kalousek i inni wszechstronnie wyjaśnili i zestawili historyczne podstawy tego prawa! I otóż teraz, w 34 roku ery konstytucyjnej, p. Podlipny dopiero za pomocą Wydziału krajowego pragnie dowiedzieć się o „autentycznych“ podstawach owego prawa! *Difficile satiram non scribere!* Wniosek p. Podlipnego zapał prawnopolityczny młodoczechów stawia w zabawnem świetle i nie można się teraz wcale dziwić tym, którzy w ogóle nie wierzą w młodoczeskie deklamacye o prawie historycznem.

W każdym razie to ciekawe *intermezzo* dowodzi ponownie, jak trzeba być wstrzemięźliwym w wielkich akcyach prawnopolitycznych i nie zużywać broni adresów, deklaracyi i t. p. O ile bowiem podobne uchwały sejmowe są na czasie, gdy ogólna sytuacya polityczna przedstawia jakieś widoki pomyślnego przeprowadzenia pewnej, doniosłej akcyi, o tyle stają się szkodliwe, gdy bywają powtarzane tylko jako środek demonstracyi, których w końcu nikt nie bierze na seryo!

---

# Czy mamy popierać monopol spirytusowy?

Sprawa projektu rządowego co do zaprowadzić się mającego monopolu na spirytus została ostatnimi czasy w prasie obszernie i wyczerpująco omawianą.

Jako główną przeszkodę do przeprowadzenia tej zmiany w opodatkowaniu naprowadzono przeważnie trudności i kolizye, wynikające z prawa propinacyi. Gdy zaś inne strony, przemawiające przeciw tej zmianie, nie zostały poruszone, pozwolę sobie zabrać głos w tej sprawie, tak ważnej dla całego kraju.

Pierwszym zwiastunem tego pomysłu było przemówienie p. ministra Wekerlego, wypowiedziane na wiosnę roku bieżącego, w którem zaznaczył, że z przyczyny, iż dotychczasowe opodatkowanie spirytusu nie dopisało, należy zmienić je na monopol. Jestto rzeczą trochę trudną do pojęcia, jak może nie dopisać dochód z góry obliczony i zapewniony, oparty na zupełnie danych cyfrach, a tembardziej, że cyfry te nie zawiodły. Jaka ilość kontyngentu nie została wyrobioną na Węgrzech, tego nie wiem; w Cislitawii jednak pozostało w ostatniej kampanii tylko 5.000 hektolitrów niewyzyskanych. To stanowi niedobór (licząc po 35 ct. za litr) w sumie 175.000 zł., którato suma wobec prawie 35 milionów dochodu nie może wejść w rachubę.

P. minister Plener w przemówieniu swem w Radzie państwa dnia 16 października rb., zapowiadającem monopol, nie wykazał właściwej potrzeby podwyższenia dochodów państwa.

Przez zaprowadzenie monopolu zmieniłby rząd właściwe swe zadanie. Z uprawnionego do nakładania podatków i do zwiększania potrzebnych dochodów na tej drodze, stałby się zwykłym kupcem.

Spodziewane korzyści dla rządu przez odebranie handlu pośredniczącego są tylko złudzeniem, zyski bowiem pośrednika sprzedaży są bardzo małe i często zawodne. A zresztą stanowisko rządu jako kupca i pośrednika sprzedaży nie licuje chyba z jego powagą i zadaniem.

Ustęp przemówienia p. ministra, traktujący sprawę ze stanowiska hygienicznego, żeby nie sprzedawać do picia wódki nierafinowanej, z fuzlem, jest zupełnie słusznym, a nawet pożądanym. Na to jednak nie potrzeba koniecznie zaprowadzenia monopolu, wystarczy zwykłe rozporządzenie ministeryalne.

Przy końcu przemówienia swego zaznaczał p. minister, że czułby się szczęśliwym, jeżelibyśmy w szeregu państw środkowej Europy na tej drodze innych o krok uprzedzili. Dziwnem jest, że rząd w tym wypadku odstępuje od swej zasady, bo gdy ustawa gorzelniana obecna jest — tylko kopią ustawy niemieckiej, to dlaczegoż rząd nie jest konsekwentnym i nie wyczeka pokąd Niemcy nie zaprowadzą monopolu u siebie. Przecież oni już w r. 1888 myśleli o monopolu i mimo wielkich potrzeb państwowych od tego projektu stanowczo odstąpili.

Tyle co do przemówienia p. ministra skarbu.

A teraz wypada rozpatrzeć tę sprawę ze stanowiska obywatela państwa i kraju.

Przez upaństwowienie wszystkich kolei żelaznych, telegrafów, telefonów etc., dalej przez obłożenie monopolem soli, tytoniu, spirytusu, a w następstwie i innych codziennych artykułów, wchodzi rząd na drogę socyalizmu państwowego. Nasuwa się więc tu pytanie, czy należy nam popierać go w kierunku ujęcia wszystkiego pod jeden zarząd, gdy może istnieć obawa, że w razie nieprzewidzianych przewrotów, prądy, przeciw którym mocarstwa wspólnemi siłami walczą, przyszedłszy do przewagi, zastałyby wszystko według swych zasad przygotowanem.

Zwolennicy monopolu twierdzą, że w państwie austryackiem podatek od spirytusu w porównaniu do innych państw jest bardzo nizki.

---

30)

# ZAGRZEBANI

POWIEŚĆ

przez **Klemensa Junoszę.**

(Ciąg dalszy).

— Zapewne! a powtóre, takie mi dziwne nauki dawał. Powiedział mi, achdużo mi mówił o młodości, o sercu, o szczęściu, niestworzone rzeczy, wreszcie skończył pogróżką.

— Jak to?

— Zagroził mi, że jeżeli nie zakocham się na zabój do czasu jego powrotu, to obrazi się na mnie śmiertelnie i już nigdy noga jego w Czarnej nie postanie.

— Cóż odpowiedziałaś na to?

— Powiedziałam, że wezmę zaraz jego fotografię, wpatrywać się w nią będę po kilka godzin na dzień, jeżeli nie będę mogła się zakochać, to niech mi wspaniałomyślnie wybaczy.

— W czyją fotografię masz się wpatrywać?

— W czyjążby? naturalnie, że w drogie rysy pana Symplicyusza.

Pan Józef się roześmiał.

— Nie przypuszczasz chyba, że sam dla siebie chciał wzbudzić sentyment w twojem sercu.

— Więc?

— Może miał kogo innego na myśli?

Panna Michalina nie odpowiedziała nic. Pokręciła tylko główką i wybiegła z pokoju.

Zima przeszła. Ciepłe słońce wiosenne pobudziło do życia całą przyrodę. Zazieleniły się łąki i pola, rozśpiewały ptaki w lasach, weselej szumiały lasy, rzeki i strumienie.

Drzewa świeżą zielenią pokryte, szemrały gałązkami, oracze z pługami wychodzili na pola.

W Maciejowie duże zmiany zaszły. Pan Mikołaj prawie zupełnie do zdrowia powrócił. Odzyskał władzę i mógł, podpierając się laską, chodzić; mowa również mu wróciła.

Chciał też zaraz do dawnego trybu życia powrócić, ale Sapiejewski, który go ciągle w kuracyi miał, stanowczo oparł się tym projektom.

— Już z tego nic, mój dobrodzieju! — rzekł — dziękuj Bogu, żeś się z jednej biedy szczęśliwie wykręcił, lecz drugi raz guza nie szukaj, bo mógłbyś to życiem przypłacić jak nic. Jesteś już jegomość stary, to też wyperswaduj sobie wszelkie gospodarowanie, łażenie po polach, oborach i stodołach. Zrobi się wszystko i bez ciebie, a jeżeli ci się przykrzy bez zajęcia, to gazety czytaj, zegary swoje reparuj, tabakę kręć. To akurat robota dla inwalida.

Pan Mikołaj zawsze sprzeczać się lubił, więc też i z doktorem przekomarzał się i protestował, ale w duszy przyznawał mu słuszność, wiedział, że trzeba się do dobrej a życzliwej rady stosować. Siedział więc starowina w domu, ale na wszystko, co w folwarku i w gospodarstwie działo się, baczne dawał oko i z pociechą widział, że syn go doskonale wyręcza.

A jaki przytem uprzejmy i delikatny! Nie gra roli samodzielnego gospodarza, lecz co dzień radzi się ojca, jak to zrobić, jak owo? Pan Mikołaj zachwycony tą zmianą, dumny jest z syna i wydziwić się nie może jego pracowitości i energii.

Zkąd się to wzięło? pyta stary szlachcic w duchu i dziwi się, że dzieci jego już o sprzedaż majątku nie nagabują. Bo i pani Lucyna nie nudzi się, ma zawsze dobry humor i tak wypiękniała, że poznać jej trudno.

Nie mówi już o wyjeździe, nie tęskni do Warszawy, nie wspomina o potrzebie kuracyi u znakomitości lekarskich. Usposobienie dzieci wpłynęło korzystnie na humor pana Mikołaja; nigdy jeszcze nie był tak wesoły. Śmiał się, opowiadał chętnie o dawnych czasach, żartował z kłopotów panny Weroniki, a gdy przyjechali goście, to już był tak wesoły i zadowolniony, że nawet o zegarach swoich zapominał. Pan Karol w powszednie dni nigdy Maciejowa nie opuszczał, chyba że mu z jakim ważnym interesem wyjechać wypadło. W niedzielę zaś, lub w święto do Czarnej jeździł, czasem sam, częściej z siostrą, a nawet i z ojcem, któremu wolno było już niedalekie wycieczki w powozie odbywać.

Z Witoldem, który u państwa Józefów w Czarnej bawił, a w Maciejowie bywał bardzo częstym gościem, pan Karol wszedł w stosunki bardzo przyjazne.

Niechęć i uprzedzenie, które do młodego Żmudzina z początku żywił, zniknęły i pan Karol polubił bardzo jego towarzystwo; zasięgał jego rad i wskazówek co do gospodarstwa, a w rozmowie z nim wielką przyjemność znajdował.

Jednego dnia wieczorem, gdy gazety i listy chłopek z poczty przywiózł, pan Mikołaj z miną bardzo uroczystą zaprosił syna i córkę do siebie na konferencyę poufną.

— No! moje drogie dzieci! — rzekł do nich, wskazując na list, na stole leżący — marzenia wasze są bliskie urzeczywistnienia.

Pani Lucyna zarumieniła się trochę.

— Marzenia? — rzekła, jakby zdumiona — my, proszę ojca, nie mamy żadnych marzeń... co do mnie przynajmniej.

— Ale! tak mówisz, przypomnij-no sobie — i ty Karolu także!...

— Nie wiem o czem ojciec mówi?

— Ach! Boże! o tem, o co tyle lat męczyliście mnie.

— My?!...

— O sprzedaż Maciejowa...

— Ja ojca nie namawiam — rzekła pani Lucyna — czy nam tu źle?

— No proszę! jak się to gusty zmieniają... Tak niedawno jeszcze...

— Dziś rozmyśliłam się...

— I ja także rozmyśliłem się kochana Lucynko!

— Ojciec?

— A tak! Naturalnie, szwabom nie chciałem ojcowizny, która przez lat tyle była w ręku naszej rodziny, sprzedawać — ale dziś, gdy się trafia kupiec porządny, rodak, a poniekąd i przyjaciel — to czegożby nie? Na co macie zagrzebywać tu swoją młodość, zdolność i talenty? — a ja, ja stary inwalid, jak Sapiejewski powiada — osiądę także na bruku, będę miał blisko kościoł, gazety, może do resursy jakiej się zapiszę, — ot i tak, jako stary emeryt, żywota dokonam. Wysłużyłem się już dosyć tym zagonom szarym, tym polom...

Pan Karol nic nie odpowiadał, wsparł głowę na rękach i posmutniał widocznie.

— Ciekawam cóż to za kupiec? — spytała pani Lucyna.

— Znasz go dobrze!... zgadnij!...

— Nie domyślam się nawet.

— Jajko stary!... Symplicyusz!...

— On?!...

— A tak właśnie! — proponuje mi sprzedaż listownie, a za dwa tygodnie ma się osobiście zgłosić po odpowiedź.

— Ten człowiek wszędzie się musi wtrącić — rzekła pani Lucyna, prawie z gniewem.

— Kiedy właśnie on tu pisze, że działa zgodnie z waszem życzeniem, że obiecywaliście mu nawet porękawiczne, jeżeli sprzedaż doprowadzi do skutku.

— Ach! ojcze! ja wtenczas byłam chora, rozdrażniona, zmartwiona różnemi przejściami i tym nieszczęśliwym rozwodem... jednem słowem wszystkiem...

— A dziś? cóż się dziś w twojej sytuacyi zmieniło?

— Zapewne, że nic...

— A zatem?

— Nic! ojczulku kochany... Naturalnie, zrobi ojczulek ze swoją własnością jak zechce; ale jeżeli idzie o moje osobiste zdanie...

— To co?

— To ja oświadczam się przeciw sprzedaży!

— Boże miłosierny! świat się kończy! — zawołał, śmiejąc się pan Mikołaj — a cóż ty Karolu powiadasz?!...

— Ja? — rzekł pan Karol ramionami wzruszając — cóż ja powiedzieć mogę?

— Skoro się pytam.

— Majątek należy do ojca!

— A nie!... do mnie należy obecnie, ale w przyszłości jest wasz, pragnąłbym więc uwzględnić i wasze zdanie.

— Czy mam mówić otwarcie?

— Spodziewam się.

— W takim razie zgadzam się zupełnie ze zdaniem mojej siostry... zostaniemy w Maciejowie!...

— Dzieci! — zawołał pan Mikołaj — co się z wami zrobiło? cóż to za metamorfoza?...

Pan Karol milczał; pani Lucyna spuściła oczy.

Ojciec powtórzył pytanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przyznaję, lecz uwzględnić należy to, że podatek gruntowy jest znów w Austryi najwyższym. Że zaś podwyższenie podatku od spirytusu dotknęłoby pośrednio i bezpośrednio najbardziej rolników, przeto nie należałoby właśnie tego podatku podwyższać.

Tak zwolennicy jak i przeciwnicy monopolu, na pytanie, jakie skutki tenże przynieść może, stanowczej odpowiedzi dać nie mogą, to bowiem należy do przyszłości. Można tylko wyobrazić je sobie, rozpatrując krytycznie monopole dotychczas zaprowadzone. Mam tu na myśli sól i tytoń.

Wiadomą jest rzeczą, że podczas gdy sól u nas jest bardzo droga, ta sama sól oddawana Rosyi na mocy traktatu wiedeńskiego z r. 1815, przemycana ztamtąd do Galicyi w wielkich ilościach, tańsza jest o połowę, jak z naszych żup solnych. Soli bydlęcej zaś pomimo memoryałów i próśb, powtarzających się od lat wielu, nie możemy się doprosić u P. ministra.

W roku ostatnim zrobiono nam wprawdzie w tym kierunku pewną koncesyę, lecz połączoną z takiemi obostrzeniami fiskalnemi i odpowiedzialnością, że gdyby nawet daremnie rząd sól bydlęcą dawał, nie każdy odważyłby się korzystać z tego dobrodziejstwa.

Z tytoniem ma się sprawa podobnie. Mimo, że klimat nasz odpowiednim jest do uprawy tytoniu, to jednak produkcya tegoż z każdym rokiem się zmniejsza. Przyczyną tego są znów szykany fiskalne, odstraszające producentów od uprawy tej rośliny, która wobec wzmagającej się konsumcyi tytoniu, mogłaby dla kraju przynieść znaczne korzyści. Zapotrzebowanie naszych gatunków tytoniu mogłoby być wielkie, czego dowodem, że zarząd tytoniowy mienia liście galicyjskie za liście amerykańskie, niezbędne tamże na liście okrywowe (Deckblatt) do cygar, liście bowiem tamtejsze nie nadają się do tego celu. Zarząd tytoniowy zakupuje jednak w znacznych ilościach tytoń z Rosyi od wielkich dostawców. Dlaczego to robi, nie chcę pisać na tem miejscu.

Wynika z tego dość jasno, że na obudwu tych artykułach monopolu zyskuje ościenne państwo t. j. Rosya, ze szkodą naszego kraju.

Te dwa przykłady niechaj posłużą za ilustracyę do projektowanego monopolu spirytusowego. Na tych danych opierając się, już nie przypuszczać, lecz stanowczo twierdzić należy, że z zarządem i wykonywaniem nowego monopolu, nie byłoby lepiej. Co więcej, zachodzi tu obawa, że projektowany monopol o tyle byłby dotkliwszym od swych poprzedników, że dotykałby przeważnie tylko rolnictwa i z niem połączonego większego przemysłu, jaki jedynie mamy w naszym kraju.

Jeżeli rząd spodziewa się wielkich korzyści przez zaprowadzenie monopolu, to jest w błędzie. W tym bowiem stosunku zmniejszy się konsumcya, w jakim wzrośnie cena wódki. Mówią o dodatku monopolowym na litrze 70 do 80 cent. Weźmy mniejszy t. j. 70 cent. dodajmy do tego wartość surowego produktu 15 cent. rektyfikacyę, przewóz i ubytki pięć centów, podatek propinacyjny co najmniej 20 ct., dodatek krajowy 3 ct., zarobek szynkarza 5 ct. a wypadnie w miejscowościach, gdzie nie ma dodatków gminnych litr absolutnego spirytusu na 1 zł. 18 ct. O ile wyżej wypadnie ta cena w gminach, które nakładają dodatki gminne na spirytus.

Czy w obec tak wygórowanej ceny możliwem jest utrzymanie konsumcyi w tej wysokości, jaka była dotąd, wątpić należy. Dodać potrzeba, że z zaprowadzeniem ustawy obecnie obowiązującej, zmniejszyła się konsumcya na wsi o prawie 75%. Obecna zaś konsumcya w Galicyi nie przekracza 3 litrów spirytusu na głowę przeciętne. Śmiało więc przypuścić można, że monopol zmniejszyłby obecną konsumcyę o połowę, co gdyby się stało, preliminowana zwyżka w dochodach zawieść musiałaby zupełnie.

Jestto zresztą naturalnym wynikiem, że gdy podatek przed rokiem 1888 wynosił 3½ centa od litra, przy obecnej ustawie podwyższony został 10 krotnie t. j. na 35 ct., przy monopolu miałby być podwyższony na 70 ct. t. j. 20 krotnie, konsumcya zmniejszyć się musi stanowczo. Za wielkie są to chyba skoki w tak krótkim przeciągu czasu.

Monopol dotychczas istnieje tylko w Szwajcaryi, a zaprowadzony na próbę w czterech guberniach w Rosyi, nie wykazał dotąd całkiem pewnych korzyści. Nie można uważać monopolu szwajcarskiego za monopol w takiem znaczeniu, jakie miałby mieć u nas.

Tam zakupuje rząd exkontyngenta od wielkich rafineryi i oddaje takowe, z dodaniem podatku monopolowego, wprost kupcom hurtownym, nie trudniąc się sam zupełnie handlem. Odpadają zatem wszelkie koszta administracyi, jakoteż kolizye, mogące wyniknąć z zakupna surowego produktu. Sprowadzanie przez rząd szwajcarski spirytusu nie dotyka wcale rolnika tamtejszego, spirytus bowiem sprowadzonym być musi, gdyż w kraju gorzelń nie ma, a zatem i producentów.

Obchodzić go to może przeto tyle, ile naszego rolnika interesuje przywóz kawy, herbaty lub t. p. artykułów zagranicznych.

Monopol tamtejszy podobny jest raczej do cła, jakie się u nas pobiera za artykuły importowane. Wysokość tego cła czyli dodatku monopolowego wynosi w Szwajcaryi 80 franków za hektoliter, co stanowi na nasze pieniądze 32 guldeny; a zatem szwajcarski monopol spirytusowy jest o 3 guldeny na hektolitrze niższy, jak austryacki dzisiejszy podatek konsumcyjny. Projektowany zaś monopol austryacki byłby przeszło dwa razy wyższy, jak monopol szwajcarski.

Porównajmy teraz konsumenta szwajcarskiego z naszym konsumentem. Tam jest nim bogaty turysta, zamożny rolnik i dobrze płatny robotnik. U nas zaś w kraju a w szczególności w Galicyi wschodniej jest głównym konsumentem włościanin, nie mający więcej jak 20 ct. przeciętnego dziennego zarobku. Niechże on więc wypije dziennie 3 kieliszki wódki, jak to ma w zwyczaju, a co nie jest wcale wiele wobec złej strawy i ostrego klimatu, a przepije z zaprowadzeniem monopolu, połowę swego dziennego zarobku.

Staję tu w obronie interesów tych, którzy mają wprawdzie swych przedstawicieli w parlamencie, jednak nie wiem, czy ci będą ich orędownikami, nie dopatrując się może doniosłości tej sprawy dla włościan.

Rząd austryacki względniejszym był dla duńskich jeńców wojennych w r. 1864, niż chce być dla własnych poddanych. Tamtym bowiem, uznając ich przyzwyczajenia, dawał [illegible] szklance wódki dziennie, podczas gdy swym [illegible] utrudnia, a względnie uniemożliwia zaspakajanie potrzeb ich codziennego życia. Przecież ci ostatni są wolnymi i opłacają podatki, gdy tamci byli jeńcami, utrzymywanymi kosztem państwa!

Najbardziej dotkniętem zostałoby przez zaprowadzenie monopolu rolnictwo, a straty mogłyby być nieobliczone, jakieby skutkiem tego powstały. — Już przez zaprowadzenie obecnej ustawy, spadła cena kartofli o połowę i tu szukać należy po części przyczyny opłakanych stosunków gospodarskich, jakie się obecnie wytworzyły.

Kartofle były u nas dotąd produktem pierwszorzędnym, pszenica zajmuje drugie miejsce. Gdy ta straciła w ostatnich latach w cenie 20 do 25 prc., to kartofle 100 do 200 prc., i tu leży właściwa przyczyna zmniejszonych dochodów z roli. Dla lepszego przedstawienia rzeczy, pozwolę sobie przytoczyć przykład: Folwark, mający 400 morgów roli, produkuje corocznie na 60 morgach 400 korcy pszenicy i na tyluż morgach 4000 korcy kartofli, oprócz innych zbóż kłosowych. Za pszenicę płacono dawniej po 8 zł., co czyni 3200 zł., dziś płacą po 6 zł., co czyni 2400 zł. Powstały więc ubytek na cenie pszenicy wynosi 800 zł. Za kartofle płacono dawniej do 1 zł. 50 ct., co czyniło 6000 zł., obecnie płacą po 80 ct., co czyni 3200 zł., czyli jest ubytek na cenie kartofli 2800 zł. Okazuje się, że z równej przestrzeni ubytek w dochodzie na kartoflach przewyższa ubytek na pszenicy o 2000 zł. Rozłożywszy 2800 zł. skutkiem niższej ceny kartofli na 400 morgów, wypadnie na każdy morg po 7 zł. dochodu mniej, jak przed rokiem 1888, co się równa prawie rencie gruntowej średniej jakości ziemi. Z zaprowadzeniem monopolu zapotrzebowanie kartofli musi się zmniejszyć, skutkiem czego i cena tego produktu dozna takiej zniżki, że roślina ta usuniętą zostanie z płodozmianu. Folwark zatem, który na przykład przytoczyłem, będzie musiał wykreślić ze swoich dochodów dalszych 2800 zł., czyli jeszcze raz po 7 zł. z morga, bo straconego miejsca w płodozmianie nie zastąpi żadna inna roślina.

Gdy w ten sposób racyonalne gospodarstwo prowadzonem być nie może, nie pozostałoby nic innego uczynić, jak wrócić do dawnej trójpolówki, czyli cofnąć gospodarstwo o jakie 50 lat wstecz, a to wszystko skutkiem zaprowadzenia monopolu.

Przedsiębiorca gorzelni nie lepiejby wyszedł, rząd bowiem byłby zmuszony zmniejszyć kontyngent o połowę, nie mając odbiorcy na spirytus, przybywający do jego magazynów. Gospodarstwa więc oparte na gorzelni, poniosłyby dotkliwe straty, a ratowanie się wyrobem spirytusu ekskontyngentowego, mogłoby być bardzo wątpliwem. Jak widzimy z dotychczasowego doświadczenia, wyrób ekskontyngentu jest często nie do zbycia, a jeżeli który przedsiębiorca gorzelni jest zmuszony wyrobić go, to albo przedłuża kampanię gorzelnianą dla dokarmienia wołów, albo w ten sposób spienięża za jakąkolwiek cenę zbywające kartofle.

Jednym i jedynym przemysłem, jaki mamy w Galicyi, jest gorzelnictwo. Podnosi się ono o tyle, o ile upada gospodarstwo snopkowe. Warunki klimatyczne naszego kraju sprzyjają uprawie kartofli, a kukurudza, jako materyał do przerobienia na wódkę, nie może wytrzymać z nią konkurencyi, skutkiem wyższej ceny, stosunkowo do swej wydatności alkoholu. Gorzelnie galicyjskie, przerabiając rocznie po 500.000 hektolitrów spirytusu, przysparzają skarbowi państwa około 17 milionów dochodu, lecz rząd zamiast podnosić ten jedyny nasz przemysł, zamierza ograniczyć dalszy rozwój tego intratnego dlań źródła dochodu.

Z powyższego przedstawienia rzeczy, opartego na pewnych danych, wynika chyba dość jasno, że zaprowadzenie monopolu dla skarbu państwa żadnych korzyści przynieść nie może, ogół rolnictwa zaś i ludności na największe straty narazić musi. Wrzekomo spodziewany zysk miałoby może, podobnie jak i przy tamtych monopolach, jedynie ościenne państwo.

Nie da się zaprzeczyć, że na pokrycie wydatków państwowych rząd musi szukać różnych źródeł, lecz czy sprawiedliwą jest rzeczą, by do niemożliwości posuwać opodatkowanie jednego artykułu, pozostawiając inne bardzo mało, lub wcale nieopodatkowanemi? Wszak giełda jest prawie wolną od podatku, a opodatkowanie takiej instytucyi nie przyniosłoby pewnie szkody ogółowi ludności, ciężko pracującej.

Czyż nie należałoby lepiej opodatkować wina, mającego takich konsumentów, którym opodatkowanie nie robi wielkiej różnicy, a rolnictwo nic na tem nie ucierpi. Piwo i cukier również możnaby wyżej opodatkować, jak i wiele innych artykułów.

Wobec tego trudno być zwolennikiem jakiegokolwiek monopolu, a tem bardziej spirytusowego; powinniśmy zatem oświadczyć się zasadniczo i bez żadnych zastrzeżeń przeciw nowemu projektowi.

Akcya, podjęta w tym kierunku, powinna być jak najenergiczniejszą. W sprawie tej należy jak najprędzej we wszystkich okręgach wyborczych zwołać zgromadzenia wyborców, którzyby posłom swoim przekazali, w formie jak najbardziej stanowczej, czuwać nad uchyleniem klęski, grożącej całemu krajowi.

W rękach więc naszych leży ta sprawa, a za wyniknąć mogące szkody sami sobie winę przypisaćbyśmy musieli.

Czechy 26 grudnia 1894. *Adam Krajewski.*

# Korespondencye.

**Wiedeń** 29 grudnia.

Ostatnie dni dobiegającego do końca roku ozłacamy tu sobie panegirykami. Wiedeń się podniósł, Wiedeń się podnosi, Wiedeń podnosić się będzie, oto temat w różnych tonacyach wyśpiewywany. Ruch kupiecki przedświąteczny, jak zawsze bardzo ożywiony, zamąca głowę do reszty optymistom, którzy wierzą, że stolica może się wzbogacać i rozwijać przy równoczesnem zubożeniu i upadku krajów monarchii. Nie da się zaprzeczyć, że w ostatnich latach przedsiębiorczość w Wiedniu dawała niezawodne oznaki życia. Ale co to za przedsiębiorczość? Zakłada się teatra, które w pogoni za nowościami byle jakiemi psują tylko poczucie piękna widzów i słuchaczy, urządza się restauracye, których byt zawarunkowany jest dochodem codziennym (brutto) 2000 złr. (dwóch tysięcy złr.), buduje się w Praterze place, ulice, laguny naśladujące Wenecyę itd. Jest to specyalnie wiedeńska przedsiębiorczość, szukająca wiecznie tylko nowych metod stręczenia zabawy ludziom i korzystania z nadto znanej lekkomyślności warstw wcale niezamożnych. O pracy w rzeczy samej produktywnej mało co słychać. Budowa kolei miejskiej bardzo powoli postępuje. Dotychczas wydano razem 6,700.000 na linie przedmiejską i linię idącą dawniejszym pasem cłowym (Gürtel Linie). Od podwórca kolei zachodniej aż do Burggasse ma być zbudowaną linia tunelowa. Budowa rozpocznie się w styczniu 1895. Linia od Brigittenau (Leopoldstadt) przez Heiligenstadt do Hernals wiodąca, dalej linia z Heiligenstadt (pod Wiedniem u stóp Kahlenbergu) do Penzingu są już szczegółowo co do trasy, kosztów budowy itd. opisane. Wykonano na nich już roboty ziemne obejmujące 240.000 metrów sześciennych i murarkę 78.000 metr. sześć. Linie nad Dunajem i Wiedenką nie są jeszcze ostatecznie strasowane. Z początkiem roku jeneralna dyrekcya kolei państwowych zajęła się projektem tych dróg i tak projekt opracowała, żeby wagony kolei północnej i państwowej mogły być na tej linii kolei miejskiej użyte i żeby w ten sposób pociągi z jednej kolei głównej przechodzić mogły na drugą.

W roku 1895 wydaną być ma na roboty w Wiedniu kwota 25,764.350 i to 15,800.000 zł. na koleje miejskie, na kanalizacyę 1,800.000 zł., na regulacyę Wiedenki 4.640.000, na przebudowanie kanału Dunaju 3,350.000 złr.! Jest to suma bardzo znaczna i mogłaby ona wpłynąć na ożywienie rękodzieł i fabrykacyi w stolicy, zwłaszcza przez większy popyt na robotę stolarską, ślusarską, ciesielską, na maszyny, wagony itd. Pytanie tylko, czy rezultatów tej pracy nie zniszczy zwiększona też chęć używania życia. Żądza bogactw stała się istną chorobą. Wszyscy rzucają się na spekulacyę, aby zarabiać tysiące i mieć możność ich strwonienia. Ogół ludności, nie umiejący się liczyć z warunkami zdrowego rozwoju ekonomicznego, sądzi, że banki, instytuty pieniężne, domy handlowe mogą świetne robić interesa, choć siła konsumcyi w najszerszych warstwach upada, choć fabryki mają pełne magazyny niesprzedanych towarów, choć rolnik nie ma sposobu wywozić swego produktu. Pisma cieszą się, że ażio spada i wskazują na to, że marka warta dziś tylko 60·80 centów, że więc reński złotem wart tylko o 3·4 pct. więcej od ustanowionej relacyi. Zapominamy w sztucznie obudzonym szale, że takie chwilowe sukcesa sprowadzić można sprzedażą kilkunastu milionów marek niemieckich, a że ich trwałość zawisła od tego, czy będziemy mieli możność ciągłego sprzedawania marek, czyli czy będziemy mieli co wywozić do Niemiec i w zamian za wywieziony towar otrzymywać będziemy niemieckie walory. W chwili ostatniej marki dostaliśmy nie za towary, ale za papiery sprzedane w Niemczech (za pryorytety kolei lokalnych). Po każdem zaś takiem powodzeniu, osiągniętem powiększonym za granicą długiem, nastąpić musi reakcya. Wprawdzie cały szereg nowych pożyczek zaprojektowano: konwersyę pryorytetów kolei państwowych obejmującą do 100 milionów marek, pożyczkę złota na walutę, konwersyę kilku wysoko oprocentowanych długów państwowych, ale wszystko to są półśrodki mogące raczej szkodzić, niż pomódz, jeśli bilans handlowy w roku następnym stanowczo nie polepszy się. Dziś już można zapowiedzieć, że około 40—50 milionów więcej spłacać muszą Austro-Węgry za rok 1894 tytułem procentów za granicą, niż dostały w nadwyżce eksportu nad import. Takie cyfry wcale nie są pocieszające.

Jeneralna dyrekcya postanowiła po porozumieniu się z ministerstwem handlu przeprowadzić reformę płac robotników i stałych służących kolei państwowych. Od 1 lipca 1895 więcej, niż 6000 robotników płatnych dziennie lub tygodniowo wliczonych zostanie do kategoryi stale zajętych służących a tem samem będą mieli otwarty awans i ubezpieczoną pensyę na starość. Najwyższa płaca służących wynosi dziś 550 zł. a wraz z dodatkiem 200 zł. na pomieszkanie 750 zł. Teraz płaca tej kategoryi służby podniesioną zostanie na 700—750 zł. a dodatek na pomieszkanie wynosić będzie 300 zł., w niższych kategoryach pensya dosięgnie 650 z dodatkiem 250 zł. Nadto taryfy od węgla sprowadzanego przez służących zniżone zostaną o 20%, z 0·1 centa na 0.08 centa od centnaru metrycznego i kilometru a dodatek 2 centów za wyładowanie całkiem opuszczony zostanie.

Reforma dotyczy głównie rzemieślników pracujących w warstatach, przy piecach, robotników w magazynach, pisarzy wypełniających listy frachtowe, robotników czyszczących wagony, lampy, zajętych na stacyach i w składach materyałów. Robotnicy, którzy dzięki dotychczasowemu zarobkowi więcej na rok otrzymują, niż stale w podobnych kategoryach pracy zajęci służący, wliczeni zostaną do takiej kategoryi, w której płaca wraz z dodatkiem na pomieszkanie przynajmniej równać się ma ich zarobkowi rocznemu. Służący, którzy przekroczyli przewidziany w ustawie wiek normalny i nie mogą być wliczeni do stałej służby, przyjęci zostaną do instytutu pensyjnego i uwolnieni od przepisanego składania wpisowego.

W miarę, jak dalsze miejsca w administracyi kolejowej będą opróżnione, większa jeszcze liczba robotników i służących wliczoną ma być do stałej służby.

Reforma ta głęboko sięgająca w cały ustrój kolei państwowych znacznych też wymagająca wydatków będzie przedmiotem obrad w parlamencie na wiosnę i zapewnie spotka się ze sympatyami nie mniejszemi u posłów, niż u najwięcej zainteresowanych robotników i służących samych. Wobec rosnącej propagandy przewrotu społecznego, rząd musi w pierwszym rzędzie starać się o zadowolnienie robotników, służących i niższych urzędników we wszystkich kategoryach administracyi. Obowiązki i odpowiedzialność tych tysięcy małych urzędników i różnych klas służących są bardzo wielkie. Dziś jeszcze nikt ich posądzać nie może o skłonności do rewolucyi socyalnej, ale właśnie dla tego też czas usunąć głębokie ich niezadowolnienie, do którego aż nadto wiele mają powodów.

Obok czysto ludzkiego interesu, który mają kierownicy państwa w tem, aby urzędnik i robotnik w zakładzie rządowym nie walczył z niedostatkiem i wychowywać mógł swoje dzieci na uczciwych i pracowitych członków społeczeństwa, wchodzi w rachubę także wielkiej doniosłości interes polityczny. To jest powodem głównym reform w interesie urzędników zamierzonych i już w części przeprowadzonych przez ministra skarbu, to podyktowało też generalnej dyrekcyi kolei państwowych obecny plan reformy. Sejmy krajowe co roku prawie zajmują się kwestyą podwyższenia płac urzędników autonomicznych, zwłaszcza nauczycieli szkół przez kraje utrzymywanych. Chwilowo żyjemy wprawdzie w okresie zniżek cen prawie wszystkich przedmiotów życia, ale tylko w handlu wielkim. Mały konsument nie odczuwa ani na chlebie, ani na ubiorze, ani na sprzętach, które kupuje, że ceny mąki, wełny, drzewa, żelaza spadły. Rzemieślnik żąda owszem coraz większych wynagrodzeń za swoją pracę a pośrednik nie mniej niż rzemieślnik. A choćby zniżka cen w rzeczy samej aż w handlu drobnym się przejawiała, to zawsze nie jest ona tak wielką, aby zrównoważyła rosnące potrzeby, z roku na rok zwiększające się z dorobkiem ogólnym kultury. Płace urzędników normowane przed dziesiątkami lat nie mogą dziś mieć znaczenia tego, co dawniej i śród zmienionych warunków życia po prostu nie wystarczają na opędzenie potrzeb życia. Dlatego też mnożą się ciągle skargi z kół urzędników na biedę. Pisma tutejsze muszą je pomieszczać i roztrząsaniem kwestyi przygotować sprawiedliwe jej rozwiązanie. Po wniesieniu projektu regulacyi płac urzędniczych ozwali się profesorowie szkół średnich. Ustawa umożliwia nauczycielom gimnazyów, szkół realnych i innych szkół średnich w razie znakomitych usług przeniesienie do rangi ósmej po trzech kwinkweniach. Ale kiedy nauczyciel dostaje trzecie kwinkwenium? Zdawałoby się, że po 15 latach służby. Tak jednak nie jest. Bo dodatki te dostaje nauczyciel dopiero po nominacyi na profesora a nominacya ta następuje nieraz dopiero po 8—10 latach służby w charakterze suplenta. Nauczyciel przeto zanim dostanie stałą posadę spędził na prowizorycznej dajmy na to 8 lat, potem uczy przez 5 lat i dostaje pierwsze kwinkwenium, następnie dalszych 10 lat a wreszcie po 23 latach służby może dopiero — w razach oczywiście wyjątkowych — przejść do rangi ósmej.

# SEJM.

*11 posiedzenie z 29 grudnia.*

(Dokończenie).

W dalszym ciągu dyskusyi nad prowizoryum budżetowem p. Romańczuk oświadczył się za wnioskiem Wydziału krajowego, aby już w prowizoryum uwzględniono zniżkę 4 centową dodatków krajowych do podatków bezpośrednich. P. Chrzanowski bronił wniosków komisyi budżetowej, aby prowizoryum budżetowe na pierwszy kwartał 1895 r. uchwalono na podstawie budżetu z r. 1894, gdyż zdaniem mówcy tylko ten sposób załatwienia tej sprawy jest racyonalny i praktyczny. W końcu raz jeszcze przemówił sprawozdawca komisyi budżetowej hr. St. Badeni w obronie wniosków komisyi, poczem Sejm w głosowaniu przyjął te wnioski. Uchwalono więc prowizoryum następujące:

1. Sejm upoważnia Wydział kraj. do czynienia wydatków zwyczajnych z funduszu krajowego na rachunek roku budżetowego 1895 na podstawie budżetu na rok 1894.

2. Sejm upoważnia do poboru dodatków do podatków na fundusz krajowy w wysokości 65 centów do każdego 1 zł. całej należytości państwowych podatków bezpośrednich. W mieście Krakowie tudzież w powiatach krakowskim i chrzanowskim pobierać się będzie tylko 57 ct. dodatku.

3. Upoważnienia powyżej pod 1 i 2 udzielone, obowiązują po dzień 31 marca 1895.

W końcu odczytano przytoczony onegdaj w naszem pismie wniosek p. Merunowicza o pożyczkach hipotecznych i wniosek p. Romańczuka w sprawie zaprowadzenia bezpośrednich wyborów z kuryi gmin wiejskich i powiększenie liczby posłów z miast, poczem książę marszałek złożywszy posłom życzenia Nowego Roku, zamknął posiedzenie naznaczając następne na piątek 4 stycznia na godzinę 11 rano.

* * *

W dalszym ciągu ukonstytuowały się następujące komisye: szkolna wybierając pp. ks. Czartoryskiego prezesem, Stan hr. Tarnowskiego starszego zastępcą prezesa, Paszkowskiego i Rayskiego sekretarzami; przemysłowa, wybierając pp. ks. Czartoryskiego prezesem, dr. Weigla zastępcą prezesa, dr. Goldmanna sekretarzem; budżetowa, wybierając pp. Dunajewskiego prezesem, Stanisława Badeniego i Jana Stadnickiego zastępcami prezesa, Scipiona i Paszkowskiego sekretarzami.

# Dojrzewanie polityczne naszego narodu.

Jeden z publicystów krakowskich zwrócił uwagę na fakt ten, że książka Koźmiana „*Rzecz o roku 1863*“ nie wywołała w obozie tromtadratycznym zwykłych krzyków i podejrzeń: lecz jeno poważny rozbiór. Oto co on pisze,

„Że wzbudziła opór i opozycyę — to naturalne i konieczne. Ale, co ważniejsza, nie było nieuniknionego dawniej, nieuniknionego jeszcze przed kilkunastu laty okrzyku świętej zgrozy i oburzenia na „kacerstwa patryotyczne“, które mieści książka; nie było zwłaszcza okrzyku: zdrada! który do niedawna jeszcze brzmiał wszędzie i zawsze. Ilekroć ktoś nie „Letejską przykładając wodę do ran, by pamięć boleści straciły“, lecz owszem śmiało wskazując winy i skazując winnych, „otwierał tych ran usta purpurowe“ i im kazał głosić przyczyny klęsk i zniszczenia. Słyszeliśmy zdania przeciwne, słyszeliśmy argumenta, któremi zbijać chciano tezy i zapatrywania autora — nie słyszeliśmy obelg i krzyków, podejrzeń i insynuacyi, oskarżeń bez sądu i sądów, bez apelacyi do rozumu.

Zjawisko to u nas nowe i bardzo pocieszające. Od Długosza począwszy, wszyscy wielcy nasi historycy ubolewają nad podejrzliwością i zawiścią, rozwielmożniającą się w życiu publicznem Polski. Ubolewają głęboko, bo wiedzą, że to objawy ciężkiej bardzo choroby moralnej społeczeństwa. Zjawiają się zawsze w czasach zepsucia i rozstroju. Tylko bowiem w takich epokach niesumienni ludzie mogą liczyć na powodzenie, grając na najniższych instynktach ludności. Wtenczas tylko znajdują się jednostki, które, schlebiając pospólstwu, każdą od pospolitego pojęcia i zrozumienia różną myśl, wydają za zdradę i przeniewierstwo, a każdą myśli takiej pobudkę w opinii spłaszczają, aby ją pospolitemu pojęciu i zrozumieniu uczynić przystępną. Wówczas to oskarżanie każdej myśli przed trybunałem „dobrze myślących obywateli“, wówczas ostracyzm wobec wszystkiego, co dawnym nałogom i narowom wstrętne, święcą orgie i tryumfy. Historya reform XVIII w., historya warszawskich klubów i wersalskiej centralizacyi — oto szereg najważniejszych na to twierdzenie dowodów, żeby nie dotykać czasów świeższych i rzeczy bardziej aktualnych.

To też w liczbie wad naszych narodowych i błędów mało było niebezpieczniejszych nad to podejrzywanie wszystkiego i wszystkich, wietrzenie zdrady tam, gdzie nieraz wola była najlepsza i gorąca do służby publicznej chęć. Ile woli złamanej, ile chęci zmrożonych, ile zapału ostudzonego, ile zamiarów zwichniętych przez podejrzenia i powątpiewania — któż zliczy? To też nie minuty — jak mówi Jago — ale przeklęte lata i lat dziesiątki miał w życiu ten naród, co „pieścił a wątpił, podejrzywał a mocno kochał“!

Z samego przyjęcia, doznanego przez książkę, — z przyjęcia, choćby mniej jeszcze u przeciwników nieżyczliwego, nie moglibyśmy wyciągać wniosków o zmniejszeniu się niebezpieczeństwa choroby podejrzeń i wietrzenia zdrady. Dodaje nam odwagi okoliczność inna, bezpośrednio już w praktyczne życie nasze polityczne wkraczająca, która jasne rzuca światło na tę palącą kwestyę.

W tej samej prawie chwili, kiedy z druku wychodziła książka, mówiąca społeczeństwu polskiemu o „owej pośredniej drodze, na której jedynie może się odrodzić i niezbadanej nigdy przez nikogo przyszłości stawić czoło z powodzeniem, z nadzieją nie marną, lecz istotną“ — książka, wskazująca, że „bez kompromisu z władzą“ nawet pracy organicznej u nas „brakowało podstawy“ — bolejąca nad tem, że w chwili stanowczej społeczeństwo polskie zamiast wybrać tę drogę i zrozumieć, „iż należy zużytkować okoliczności i człowieka dla wytworzenia dobrych i korzystnych dla bytu narodowego warunków pod panowaniem rosyjskiem“, uparło się „szukać ich po za ten panowaniem, poświęcając rzeczy możliwe dla niepodobnych, dążąc do celów, dla których nie posiadało w samym sobie warunków“ — książka, przestrzegająca społeczeństwo, że „pogarda i nienawiść w polityce, która jest nauką kompromisów, wyprowadzają z równowagi, zamącają sąd zdrowy i uniemożliwiają płodne działanie oraz zużytkowanie położenia“, — zdarzyło się, że w tejże chwili w dzielnicy, do której przed wszystkiemi odnosiły się te rady i nauki, społeczeństwo polskie stanęło wobec sytuacyi, jeśli nie zmienionej, to nowej; po latach przymusowego milczenia i politycznej nieczynności, miało postanowić coś i przemówić, miało skorzystać z chwili, w której uczucia ogólno-ludzkie przychodzą do znaczenia w życiu publicznem, miało okazać, że się nienawiścią nie rządzi i nie kieruje, ale polityczną myślą i równowagą. I znaleźli się ludzie, którzy się tego zadania imieniem polskiego społeczeństwa podjęli, i którzy je wykonali.

Jakże się wobec tego zachowało społeczeństwo? Jakby się było zachowało przed laty trzydziestu, wiemy: echem byłyby owe okrzyki zgrozy i wołania: zdrada! o których politycznej wartości i społecznych przyczynach mówimy wyżej. Z dumą stwierdzić możemy, że dziś zachowało się inaczej. Z wyjątkiem jedynego rozdźwięku, którego efektem było, że się właśnie na jego tle dźwięk ogólny, panujący, lepiej uwydatnił, usłyszeliśmy tylko głos uznania dla rozumnego kroku politycznego, głos radości, że przyjęty był z uznaniem w Petersburgu, zarówno ze strony dworu, jak też przez poważną część rosyjskiego społeczeństwa. Zmilkły gdzieś dawne obelgi, przycichły podejrzenia.

Czyż nie wolno nam ze zbiegu tych, tak ściśle ze sobą zespojonych objawów, wnosić, że choć w części sprawdza się na nas uleczalność narodów? Czy zbytnią będzie śmiałością twierdzić, że obok cywilnej odwagi ludzi rozumnych [illegible] zwijać się jedna z największych cnót publicznych: przeciwieństwo łatwowierności — dobra wiara? Dałby Bóg, aby dalsze losy narodu polskiego odpowiedziały na to pytanie ku radości i pokrzepieniu duchów, aby to, co dziś jako zadatek pomyślności witamy z pociechą, ale i z nieśmiałością, wyrosło bujnie i plon przyniosło, aby na coraz nowych polach zaznaczało się odrodzenie narodu, aby byt narodowy w kształcie, jaki przyszłość przyniesie, stanął na opoce, iżby go żadne moce przemódz nie mogły i

Abyśmy już nie byli z ksiąg żywota wyjęci
Dla wad naszych i zmazy!

# KRONIKA.

Lwów 31 grudnia.

**Mianowania.** Kandydat adwokacki w Krakowie, dr. Zygmunt Sorg, mianowany został koncepistą policyi w Krakowie.

**Delegatem** Towarz. kredytowego ziemskiego w okręgu cieszanowskim wybrany p. Tytus Zarzycki, zastępcą p. Jan Gnoiński.

**Ministeryum handlu** udzieliło Markusowi Halpernowi ze Starego Miasta pozwolenie na przedsięwzięcie wstępnych robót do budowy normalno-torowej kolei lokalnej z Turki — w jedną stronę do Sambora lub Felsztyna i w drugą stronę z Turki do Synowódzka lub Ławocznego.

**Z Szumanówki.** Amatorom ślizgawki komunikujemy, że światło elektryczne na Szumanówce zaprowadzone zostanie dopiero w przyszłym sezonie zimowym.

**Sprostowanie.** Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Szanowna Redakcyo! W artykuliku podanym przez Sz. Redakcyę na podstawie drezdeńskich *Neueste Nachrichten* o uczenicach z naszej szkoły śpiewu, wymieniono także p. Czarkowską, jako kształcącą się na scenę. Jest to omyłka, którą z żalem prostujemy, gdyż p. Czarkowska, pomimo wszelkich warunków, jakie posiada na pierwszorzędną znakomitość śpiewacką, nie kształci się dla sceny.

*Adelina Paschalis de Souvestre.*

**Zaręczyny.** Przed kilku dniami odbyły się w Strzałkach koło Bóbrki zaręczyny panny Klementyny Rudnickiej, córki śp. Teodora i Zofii z Mrozowickich, z p. Tadeuszem Czarkowskim-Golejewskim, ordynatem na Wysuczce. Ślub ma się odbyć dnia 28 stycznia w Bóbrce.

**Konkursa.** Wydział Rady powiatowej w Grybowie rozpisał z terminem do 15 stycznia konkurs na posadę kancelisty z roczną płacą 500 złr. — Sąd powiatowy w Żółkwi poszukuje dyetaryusza. — W powiatowej kasie oszczędności w Myślenicach opróżnioną jest posada praktykanta. Podania należy wnieść do dnia 20 stycznia.

**Monopol spirytusowy** wskutek upadku Wekerlego nie przyjdzie zapewne tak prędko na porządek dzienny. Jak wiadomo, Wekerle był inicyatorem myśli zaprowadzenia monopolu spirytusowego i stawiał ją jako jeden z głównych punktów ogólno-państwowego programu finansowego. Z ustąpieniem gabinetu Wekerlego kwestya monopolu traci swoją sztucznie przez Wekerlego wywołaną aktualność, a projekt ów, który w kraju naszym wywołał zaniepokojenie spocznie zapewne w archiwach.

**Wiadomości dyecezyalne.** Archidyecezya lwowska obrz. łac.: Jurysdykcyę otrzymał O. Leon Kulisz zak. OO. Karmelitów, przeniesiony z konwentu wileńskiego do lwowskiego. Kooperatorem p[illegible]

Leszniowie ustanowiony w miejsce O. Marcina ...mca, O. Kornel Łoziński ze zgrom. OO. Bernardy...w. Zmarł ks. Józef Wierzchowski prob. w Tarta...owie. Admi istratracyę osieroconej parafii powie...ono ks. Piotrowi Kaszowiczowi, tamecznemu koo...ratorowi.

Dyecezya tarnowska: Odznaczeni *expos. can*: Jan Markiewicz, proboszcz w Korzennej i ks. ...ır Jarmulski, proboszcz w Wilczycach. Agendę ...kańską w dekanacie limanowskim prowizorycznie ...wadzić będzie ks. Kazimierz Łazarski, proboszcz Limanowej. Konkurs na probostwo w Ujanowicach ...zpisany do 17 stycznia 1895.

† **Ks. Władysław Cymbul.** Dnia 14 bm. zmarł Tyczynie pod Rzeszowem ks. Władysław Cymbul, ...roboszcz tamtejszy, wicedziekan rzeszowski, hono...wy radzca konsystorza przemyskiego, delegat do ...dy szkolnej okręgowej. Wiadomość o jego śmierci ...ywarła niezwykłe wrażenie, zwłaszcza, że śmierć ...astąpiła bardzo szybko, po krótkiej słabości. Nie...awno u siebie podczas odpustu w dzień św. Kata...zyny (25 listopada) przyjmował gości, zdrów zu...ełnie jak zawsze, ożywiony jak rzadko kiedy, pe...n sił, które zdawały się zapowiadać, iż ten ...złowiek wszystkich od siebie młodszych przeżyje, ... tu w 3 tygodnie później gromem spada i wszyst...ich przeraża wiadomość, że ks. Cymbul umarł... Przyczyną śmierci był karbunkuł — pomoc ludzka ...okazała się bezskuteczną. Mimo, że śp. ks. Włady...ław miał dopiero 51 lat, że odszedł więc „w po...łowicy dni“, kiedy praca jego nie mogła wydać ...wszystkich owoców, na które nieraz lata czekać ...rzeba, nie stanął przecież przed sędzią żywych i ...marłych z próżnemi rękami. Liczył 27 lat kapłań...twa i tyleż lat gorliwej, sumiennej a użytecznej ...racy. Naprzód był przez 4 lata wikarym w Sam...orze, potem przez jeden rok wikarym przy kate...drze przemyskiej, następnie przez 12 lat katechetą ...rzy gimnazyum w Przemyślu, a wreszcie przez ...statnich 10 lat proboszczem w Tyczynie. Po wyż...ze stanowiska nie sięgał, choć i do najwyższych ...orósł: jego ambicyą było, na zajętem miejscu, ja...iekolwiekby było, godnie odpowiedzieć zadaniu. ... rzeczywiście, gdzie tylko był, w każdej pozycyi w każdym urzędzie, a w Przemyślu obok kate...hetury miał ich aż ośmnaście, wywiązał się z przy...łych obowiązków bardzo dobrze, tak, iż pewnie ...ie wielu znajdzie się takich, którzyby pod tym względem ze ś. p. Władysławem mogli stanąć na równi. Co więcej, każde stanowisko, jakie zajmował, ...o jego ustąpieniu wydało się zaszczytniejszem i ...yższem. Gdy był katechetą gimnazyalnym, to tyle ...czności od uczniów, tyle poważania od kole... tyle uznania od władzy pozyskał, do takiego ...dł znaczenia, iż gdy ustąpił, zdawało się, że to ...ie stanowisko ze wszystkich jest najważniej... i najszczytniejszem. To znowu jako proboszcz ...yczynie taką pamięć po sobie zostawił, iż się ...aje, jakoby było najzaszczytniejszą rzeczą, być ... właśnie jego w pracy następcą. Dary Boże ...ły w tym człowieku ogromne, bo on nie jeden, ...e jak ów sługa ewangieliczny, pięć talentów otrzy...ał od Pana Boga. Wszelako nie w tem jego za...ługa, że te dary otrzymał, lecz w tem, że żadnego ... nich nie zakopał, ale wszystkie dla chwały Bożej ... chluby duchowieństwa, a przeto i Kościoła użył. Znakomity kaznodzieja, prawdziwy ojciec swych parafian, należał do najrozumniejszych i najzacniejszych kapłanów dyecezyi przemyskiej, a między tymi bynajmniej nie był ostatnim. Umarł na rękach swego ojca w otoczeniu rodziny i przyjaciół. Cześć jego pamięci, a wieczne odpoczywanie jego duszy.

**Jeneralna dyrekcya** kolei państwowych postanowiła pobierać, począwszy od 1 stycznia 1895, ...leżytość manipulacyjną w kwocie 50 ct. za każdą ...rzną, czasową, jakotez za każdą legitymacyę ... jednorazową kartę wolną lub po zniżonej cenie. Od opłaty tej należytości uwolnione są tylko karty wolne i po zniżonych cenach dla funkcyonaryuszy kolejowych i ich rodzin, karty udzielane urzędnikom i sługom państwowym i ich rodzinom z mocy poszczególnych przepisów, karty dla osób wojskowych w stanie spoczynku i karty udzielane na mocy poszczególnych układów poddanym austro-węgierskim i obcych państw powracającym do swej ojczyzny a pozbawionym środków pieniężnych. Opłatę manipulacyjną należy w gotówce dołączyć do podania, a urzędnik wydający kartę winien dotyczącą legitymacyę opatrzyć marką stemplową (Werthmarke).

**Z powodu** pogrzebu śp. Baworowskiego uczy...ono rodzinie nieboszczyka zarzut, że nie wzięła ...działu w tej żałobnej ceremonii, która się odbyła ... Tarnopolu. Otóż zaznaczyć należy, że kondukt po...grzebowy przejeżdżał tylko przez Tarnopol, a właściwy pogrzeb odbył się w Baworowie, dokąd cała zjechała się rodzina. Również i we Lwowie mnóstwo członków rodziny odprowadziło zwłoki nieboszczyka na dworzec.

**Czytelnia akademicka** w Krakowie została rozwiązaną z powodu zabawiania się polityką.

**Sprawa językowa**, Pomimo istniejącego rozporządzenia z dnia 5 czerwca 1869 l. 2354, mocą którego wszelkie urzędy podlegające ministerstwom ...spraw wewnętrznych, handlu, oświaty i sprawiedli...wości są obowiązane do używania języka krajowego, ...o służbowego, zakłady karne używają do dziś ...a języka niemieckiego i w tym języku załatwiają ...łużbowe sprawy. Nadprokuratorya państwa, jako władza przełożona, powinna zaprowadzić tam język polski, jako urzędowy, jak to uczyniły wszystkie ...nne urzędy.

**„Tygodnik piotrkowski“** donosi: Zarząd kolei wangrodzko-dąbrowskiej polecił w tych dniach wszy...kim stacyom wywieszać odtąd wszelkie ogłoszenia ... budynkach stacyjnych w językach rosyjskim i ...olskim dla dokładniejszego rozpowszechnienia i zro...umienia jej rozporządzeń.

**Paweł hr. Szuwałow**, nowy jeneral-gubernator ...arszawski, należy do starożytnej rosyjskiej rodziny ...ackiej, bogactwo atoli swoje zawdzięcza matce, ...ce z okolic Wilna, p. Walentynowiczównie, która ... początku bieżącego wieku wyszła za mąż, będąc ...erwszorzędną pięknością, za starego już podówczas ...ęcia Zubowa. Książę, będąc w niełasce u cara ...eksandra I, miał sobie wskazane jako miejsce sta...o pobytu Wilno i Kurlandyę, gdzie wskutek ...zodrobliwości carycy Katarzyny posiadał olbrzy...ą fortunę w majątkach ziemskich. Wówczas też ...znał pannę Walentynowiczównę i poślubił ją. ...częściem małżeńskiem niedługo się cieszył, śmierć ...wiele rychło go zabrała, a księżna wdowa, odzie...czywszy po nim znaczną część jego kolosalnej ...tuny, wyszła powtórnie za mąż za hr. Aleksiejewa Szuwałowa, pana o pięknem nazwisku, ale skromnem ...mieniu.

Z małżeństwa tego byli dwaj synowie, później ...nakomici mężowie stanu: młodszy Paweł Aleksieje...wicz hr. Szuwałow, obecnie jeneral-gubernator war...szawski, i dziś już nieżyjący a znacznie starszy Piotr ...leksiejewicz hr. Szuwałow, również jenerał, który ... pierwszych czasach panowania Aleksandra II, ...o osobisty jego przyjaciel i powiernik, był szefem ...darmów, a następnie ambasadorem rosyjskim w ...ndynie.

Paweł hr. Szuwałow urodził się w roku 1830. ... panowania Aleksandra II zajmował stanowisko ...ministerstwie spraw zagranicznych i brał udział ...dzo czynny w wypracowaniu liberalnych reform, ...re zostały wówczas dokonane lub projektowane. Do wojska wstąpił w r. 1849 i brał czynny udział w bitwach kampanii krymskiej, odznaczywszy się szczególniej pod Inkermanem. Jako „attaché“ przy głównej kwaterze armii francuskiej, znajdował się na polach bitew pod Magentą i Solferinem, poczem powróciwszy do kraju, sprawował urząd dyrektora departamentu w ministerstwie spraw wewnętrznych. Wkótce jednak opuścił urząd cywilny i w stopniu jenerałmajora objął dowództwo siemionowskiego pułku gwardyi. Podczas wojny tureckiej 1877-1878 roku dowodził 2 dywizyą gwardyi i znajdował się w armii jenerała Hurki, gdy ten przecinał komunikacyę Plewny z Sofią i Orchaniem. Posuwając się ku Bałkanom i dalej po kapitulacyi Plewny, hr. Szuwałow odznaczył się w licznych potyczkach, szczególnie zaś w bitwie z armią Fuada baszy pod Filipopolem i w późniejszych walkach z armią Sulejmana. Sfery wojskowe wysoko cenią wojskowe i administracyjne zdolności hr. Szuwałowa, równie jak jego takt, powagę i umiejętność w obejściu z otoczeniem. W roku 1884 został mianowany ambasadorem przy dworze niemieckim, na którymto stanowisku przebywał do chwili obecnej.

Majątek hr. Szuwałowa jest bardzo znaczny. Między innemi należy do niego większa część ulicy Puszkińskiej w Petersburgu, złożona z pięciu ogromnych pięciopiętrowych domów. Hr. Szuwałow jest po raz drugi ożeniony z siostrą rosyjskiego konsula w Lizbonie Komarowa. Utrzymują, że hr. Szuwałow będzie jeszcze na noworocznem przyjęciu u cesarza Wilhelma w Berlinie, a dopiero potem koło 9 stycznia uda się do Warszawy.

**Panna Emma Raabówna,** o której zaangażowaniu do opery hamburskiej przez Polliniego donosiły niedawno pisma polskie i niemieckie, odbyła próbę w teatrze w Hamburgu przed publicznością złożoną przeważnie z fachowców. Debiutantka wybrała partye „Traviaty,“ „córki pułku“ i królowej w „Hugenotach“. Głos, śpiew i szkoła, dramatyczna werwa młodej artystki, a nadto jej ujmująca powierzchowność zrobiły nadzwyczajne wrażenie na dyrektorze, zarówno jak i na obecnych recenzentach i p. Pollini natychmiast zaangażował pannę Raab jako pierwszą koloraturową śpiewaczkę od 1 września 1895. Hamburskie pisma wyrażają się z wielkiem uznaniem o młodej debiutantce i o szkole jej. Panna Raab jest uczennicą pp. Souvestrów, u których we Lwowie, a następnie w Dreznie pobierała i pobiera jeszcze naukę. Pierwotnie poświęcała się muzyce fortepianowej, w której do niezwykłej doprowadziła biegłości, a zdolnością swoją przejęcia się duchem kompozycyi, zwłaszcza Szopena, porywała nawet bardzo wybrednych słuchaczy. Rokowano jej świetną przyszłość jako wirtuozce fortepianowej, kiedy profesor i znany nasz kompozytor Stanisław Niewiadomski odkrył świetny głos w szesnastoletniej uczennicy konserwatoryum. Od tej chwili poświęciła się p. Raabówna śpiewowi i po dwóch latach pracy usilnej doprowadziła do rezultatów zdumiewających. Głos jej rozległy, obejmujący $2^1/_2$ oktawy i sięgający aż do wysokiego *f* (!), jednostajny w całym swym rejestrze, a zadziwiający swoją czystością i siłą w najwyższych tonach, uderza zwłaszcza szlachetnym dźwiękiem i wielką biegłością w oddawaniu najdelikatniejszych odcieni. Sztuka pp. Souvestrów święci w tej artystce znowu jeden z wielkich swoich tryumfów.

† **Ks. Michał Schilling-Sięgalewicz**, mitrat, prepozyt gr. kat. lwowskiej kapituły metropolitalnej, prałat Ojca św., radzca i referent konsystorza, egzaminator prosynodalny, zmarł wczoraj rano we Lwowie. Był to zacny kapłan, prawy Rusin, głoszący zawsze zgodę obu narodowości kraj nasz zamieszkujących. Cześć jego pamięci!

**Samobójstwa**. Onegdaj odebrał sobie życie we Lwowie przez powieszenie się w swem mieszkaniu przy ul. Kleinowskiej l. 4 oficyał pocztowy Władysław Rogosz, liczący lat 52. Powodem samobójstwa była długotrwająca choroba nerwowa.

W Boryni w powiecie turczańskim odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru 17-letnia Zofia Wąsowiczówna, sierota, córka leśniczego, zamieszkała u szwagra. Przyczyną rozpaczliwego czynu były niesnaski rodzinne.

**Lwowska Izba adwokatów** odbyła w piątek walne zgromadzenie. Po uchwaleniu preliminarza budżetu na rok 1895, referował dr. Czeszer wniosek wydziału w sprawie nowej procedury cywilnej. Treściwie i jasno przedstawił referent ujemne strony przedłożonego projektu, szkodliwe skutki jakie nowa ustawa, gdyby ją według przedłożonego projektu uchwalono, szczególnie dla naszego kraju, sprowadzić może i uzasadniał tem potrzebę wniesienia do Koła polskiego memoryału, w którymby powyższe ujemne strony projektu i szkodliwe następstwa wyrażone były, wraz z prośbą o wprowadzenie do projektu zmian odpowiednich. Wniosek ten uchwalono.

**Klub ateistów** założyła w Brodach tameczna młodzież gimnazyalna. Do klubu tego należeli przeważnie Rusini i żydzi od lat 12 do 18 tj. uczniowie od 3 do 8 klasy; klub ten odbywał swe zebrania każdego tygodnia w jakimś szynku. Przed kilku dniami wykryło się istnienie tego klubu w następujący sposób: Jeden z niedorostków, członek klubu, począł w szkole podczas pauzy wyrażać się o świętych Pańskich w sposób obelżywy. Koledzy, oburzeni tem postępowaniem tego niedorostka, obili go za to. W sprawę tę wdał się gospodarz klasy i podczas swej interwencyi ku wielkiemu swemu zdumieniu dowiedział się o istnieniu klubu ateistów. Śledztwo szkolne, które natychmiast wytoczono, wykryje, kto natchnął gimnazyastów myślą utworzenia tego klubu.

**O Hurce**, który 26 bm. wyjechał do San Remo, donoszą niemieckie dzienniki: „Zarządzający królewskimi pałacami w Warszawie pułkownik Iwanow doniósł ministrowi dworu, że nie bierze odpowiedzialności za całość zbiorów, znajdujących się w pałacach królewskich, albowiem wiele rzeczy zabrała Hurkowa. W Petersburgu z razu postanowiono puścić to płazem, ale gdy stryj cara w. ks. Włodzimierz bardzo serdecznym telegramem powinszował Hurce godności marszałka, a ten odtelegrafował krótko: „Powinszowanie W. C. Wysokości smuci mię raczej, niż cieszy“ i tem pośrednio obraził cara, natenczas dwór i arystokracya mocno się oburzyły i w rezultacie dano pułkownikowi Iwanowowi rozkaz zrewidować rzeczy Hurki już wysłane z Warszawy koleją terespolską do hurkowskiej wsi Sacharowa w twerskiej gubernii. Iwanow tedy zażądał od dyrekcyi kolejowej, aby rzeczy Hurki nie wydawała nikomu, i sam wyjechał, aby je zrewidować. — Hurkowa przed wyjazdem z Warszawy składała wizyty arystokracyi polskiej, lecz nigdzie nie była przyjęta. Nie przyjęły jej także niektóre domy rosyjskie. — Wykryło się kilka brudnych pieniężnych sprawek tej damy.“

**Awans na kolejach państwowych.** Dziennik rozporządzeń krajowych ogłasza:

W klasie V-tej z płacą 3000 zł. mianowani: Kazimierz Czerny we Lwowie, Stanisław Kosiński w Stanisławowie, Schlösser we Lwowie.

W klasie VI-tej: a) posunięci zostali z płacą 2.400 zł.: Franciszek Abderman Kraków, Karol Listowski Lwów, Kornel Pozdrowski i Ludwik Goltental Lwów, Edward Gąsowski Stanisławów, Jan Stenzel Lwów, Andrzej Langier Kraków, Henryk Gassner Lwów; b) mianowani z płacą 2.200: Adolf Brückner Kraków, Drenowski Lwów.

W klasie VII-mej: posunięci zostali z płacą 2000 zł.: Bolesław Szameit Stanisławów, Ludwik Sewerin Tarnopol; z płacą 1800 zł.: Andrzej Kohlhep Lwów, Stanisław Macharski Tarnopol, Jan Rybczyński Stanisławów, Stefan Terlecki Tarnów, Mieczysław Brežany Rzeszów, Zygmunt Fuchs Lwów, Franciszek Brahaczek Lwów; mianowani zostali z płacą 1.600 zł.: dr. Maryan Ciesielski Tryest, Antoni Bogdanowicz Tarnopol, Teodor Rybak Lwów, Maurycy Loebenstein Stanisławów, Rudolf Kołodziej Mszana, Jan Fabin Nowy Sącz, Feliks Blauth Stanisławów, Feliks Truszkowski Lwów, Ludwik Dąbrowski i Władysław Gramski Lwów, Kazimierz Wintuszka Jarosław, Jerzy Gutmann Stanisławów, Leopold Dobrowolski Wiedeń, Władysław Gottwald Kraków, Romuald Mosoczy N. Sącz, Józef Hyziak Stanisławów.

W VIII klasie posunięci zostali z płacą 1.500 złr. Henryk Hubert Kraków: z płacą 1.400 złr.: Adolf Korbel Kraków, Wład. Majewski Ustrzyki, Józef Haiman Jasło, Józef Brüll Czerniowce; Mianowani zostali z płaca 1.300 złr: Stan. Gürtler Lwów, Herman Kleiner, Lwów, Roman Marcinkiewicz Stanisławów, Gustaw Gebhardt Stanisławów, Jan Peltz Stanisławów, Adolf Godfrejów Stanisławów, Franciszek Giela Przemyśl, Leon Klimkiewicz Feldkirch, Stan. Zajączkowski Rzeszów, Stan Walter Nowy Sącz, Juliusz Stampfl Sanok, Maryan Przestrzelski Kraków, Józef Klein Przemyśl, Edward Hauser Stanisławów, Antoni Ferus Stanisławów, Ludwik Wyżykowski Stanisławów, Włodz. Leszczyński Kraków, Emanuel Pusch Lwów, Antoni Filewicz Lwów, Franc Hauptmann Nowy Sącz, Stan. Howorka Stanisławów.

W IX klasie posunięci zostali z płacą 1.200 złr. Karol Reger Tarnopol, Fr. Zygulski Tarnopol, Ludw. Goebel Tarnopol, Klemens Usyyanowicz, Juliusz Bystrzanowski. Z płacą 1000 złr: Wład. Dzieślewski Tarnopol, Jan Wroński Tarnopol, Julj. Gomoliński Tarnopol, Karol Zygmuntowski Lwów, Maryan Fuchsa Stanisławów, Kazimierz Gostkowski Stanisławów, Emil Plechowski. Mianowani zostali z płacą 900 złr. Kaz. Artwiński, Leon Borecki Tarnopol, Stanisław Przyborowski, Zygm. Rössler Czerniowce.

W X. klasie posunięci zostali: z płacą 800 złr. Waleryan Zaleski Lwów: z płacą 600 złr. Bogumił Kulczycki.

**Interesujące towarzystwo** zawiązuje się we Wiedniu. Jest niem „Stowarzyszenie, dla popierania zdrowego i wstrzemięźliwego sposobu życia“, które parafrazując słynne godło niemieckiego epikureizmu: „Wein, Weib und Gesang“, postawiło sobie za hasło: „Wein, Weib und Cigaren, macht Viele zu Narren“. Założycielem jest Duńczyk. Edward Frandsen, który w pismach swoich propagował zawsze wstrzemięźliwość i moralne prowadzenie życia. Do Towarzystwa przystąpiło wielu ludzi wybitnych, profesorów uniwersytetu, członków rady miejskiej i t. d.

**Z Petersburga** donoszą nam: Znane pansławistyczne „Słowiańskie Stowarzyszenie dobroczynności“, chcąc rozszerzyć swą działalność i sieć swą zarzucić dalej i szerzej w kraje słowiańskie, postanowiło otworzyć filię w Moskwie. Statuta filii wniesiono do zatwierdzenia. W tych dniach rzeczywiście car statuta te zatwierdził, lecz ku wielkiemu przerażeniu panslawistów rosyjskich postanowił, aby filia moskiewskiego „Błagotworytielnego komitetu“ nie rozszerzała swej działalności poza granice państwa rosyjskiego, lecz aby ograniczyła swą czynność wyłącznie na wspieranie Słowian odbywających studya w Rosyi.

**Ofiary.** Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych nadesłali: ks. Kunaszowski z Wareża 1 złr. dla biednych, pp. Miączyńscy ze Skałatu 2 zł., p. Eliza Jędrzejowiczowa ze Lwowa 1 złr., p. Jadwiga Rozwadowska z Hłuboczka 2 złr., p. Barącz z Krzywego 2 złr. i p. Tomasz Matahiorose z Olesina 2 złr. dla Głodnych Dzieci; p. Felicya Sozańska 2 zł., pp. Fortunatowie Skarzyńscy 2 złr., pp. Henryk i Marya Mierzeńscy z Dubowicy 2 złr., p. Teofila Gniewoszowa z Tuchowa 2 złr., p. Kazimierz Czermiński z Iwanówki 2 złr. na przytulisko Brata Alberta, p. Józ. Sokołowski z Iwania 2 zł. na gimn. w Cieszynie. Przez p. Leop. Mokrzyckiego zebrano w cukierni Stefańskiego w Jarosławiu 2 zł. 45 ct. w kółku towarzyskiem dla gimnazyum w Cieszynie.

**Stan powietrza.** T. o 8 rano — 2° R. w poł. — 0° R. Bar. $774^1/_3$. Spada. Pogoda.

**W bramie.**

— Czy tu mieszka pan Iks?
— Tu.
— Przyjmuje?
— Ojoj! Aby mu kto ino co dał...

**Teatr.** Dziś w poniedziałek „Rok 1894“, wielki przegląd sceniczny w 10 częściach. We wtorek „Dwór we Władkowicach“, wieczór „Małżeństwo na próbę“, krotochwila ze śpiewami w 3 aktach Karola Gero, muzyka Leopolda Kuhna, nastąpi „W Szczawnicy“, zakończy „Nowy rok“. We środę „Komedyanci“. We czwartek „Kawa“, „Guzik“, „Bakarat“, „Pomyłka pana Lambineta“.

## Literatura i Sztuka.

* **„W kraju rozkoszy“.** O jednym z zapomnianych utworów naszego dawniejszego piśmiennictwa pisze Piotr Chmielowski:

W spuściźnie po Franciszku Zabłockim, znakomitym komedyopisarzu XVIII wieku, pozostała między innemi jedna krotochwila, dotychczas będąca w rękopisie, pełna fantazyi i niespodzianek, dających powód do scen wysoce komicznych.

Błąkający się rycerz wraz z czarownikiem, kochanką Lucyllą i dwoma służącymi, dostaje się powietrzną drogą na wyspę rozkoszy, na której szczęśliwi mieszkańcy ani sieją, ani orzą, ani budują. Gnomy, sylfy, salamandry wykonują tu wszystko na rozkaz każdego, chociaż, rozumie się, i tu są uprzywilejowani, którzy przed innymi życzenia swoje widzą spełnianemi.

. . . Gdy komu ubrać się podoba,
Idzie w gaj — jest gotowa w gaju garderoba
Chce jeść, co tylko ludzka żądać może wola,
Wszędzie stoją potrawy, pełne są ich pola,
Zamiast deszczów nawalnych lub łagodnej rosy,
Tu padają rosoły, buliony i sosy.
Tak dalece, że aby apetyt umorzyć,
Dość jest w górę nos zadrzeć i usta otworzyć!

Władca tej wyspy, w całej rozciągłości spełniającej, wbrew przysłowiu, życzenie o pieczonych gołąbkach, lecących do gąbki, zajmuje się wyłącznie obmyślaniem coraz to nowych zabaw; w tem jedynie będąc nieszczęśliwy, że syt wszystkiego, nie doznaje żadnych przeszkód nawet w miłości.

Wówczas to właśnie zjawia mu się Lucylla, kochanka zabłąkanego na wyspę rozkoszy rycerza. Postanowiwszy ją zaślubić, tembardziej, że ją dla siebie nieczułą widzi, wsadza rycerza do więzienia, a sam robi przygotowania do uroczystości weselnej.

Tu dopiero występuje czynnie czarnoksiężnik i sprowadza szereg zabawnych scen za pomocą swego cudownego pierścienia, mającego tę własność, iż kto go nosi, obłąkania zmysłów dostaje. Na wyspie wszystko przewraca się do góry nogami. Giermek rycerza, próżniak a filut, Gaweł, otrzymuje władzę dowolnego rozporządzania się. Lucylla po kolei to ku jednemu, to ku drugiemu ślepą miłością się przejmuje. Naturalnie, czarownik, jak był przyczyną zamieszania komicznego na wyspie, tak też je kończy i przyprowadza wszystko do dawniejszego stanu, wracając Lucyllę rycerzowi.

Czy krotochwila ta była dziełem oryginalnem Zabłockiego, czy też przeróbką, trudno powiedzieć na pewno. Brodziński, który podał jej treść i niektóre wyjątki (zob. „Pisma“ wyd. pozn. t. V. str. 47—49), żadnego w tej mierze zdania nie wyraził. Jeżeli jednak oprzemy się na pewnem podobieństwie sytuacyi i rozumowań, to upatrzymy między nią a „Gawłem na księżycu“, granym r. 1805 w Warszawie, a przerobionym z jakiejś farsy francuskiej, analogię, która skłonić nas może do przypuszczenia, że i rzeczy, dziejące się w „kraju rozkoszy“, wzięte zostały z pomysłu pisarza francuskiego i z właściwym Zabłockiemu talentem opracowane.

Według podania, przechowanego przez aktora Werowskiego, krotochwila ta graną była w amfiteatrze w Łazienkach warszawskich w końcu zeszłego wieku.

Wartoby odszukać rękopis i ogłosić go drukiem, ażeby bliżej poznać sztukę, w której zapewne po raz pierwszy u nas występowały istoty fantastyczne, co prawda, nie z naszej ludowej mitologii wzięte, owe gnomy, sylfy i „salamandry“! Byłby to przyczynek ciekawy do historyi przetwarzania się pojęć „klasycznych“ w literaturze naszej na tak zwane „romantyczne“.

**Chłopiec studukatowy.** Przed kilku dniami donieśliśmy, że znany krytyk p. Piotr Chmielowski odkrył, iż Słowacki napisał komedyę pt. Chłopiec studukatowy, która była nawet przedstawioną w Warszawie. Owóż p. Chmielowski, robiąc swe odkrycie pomylił się. Jak bowiem pisze E w *Czasie*, sztuka „Chłopiec studukatowy“ grana była w roku 1830 na wiosnę i mówi o niej ówczesna *Gazeta Polska*, jako o robocie nieudałej. P. Chmielowski nie zadał sobie pracy, aby zajrzeć do źródła, choć je ma pod ręką. Zresztą nie on jeden tak postępuje. Istnieje *Bibliografia* Estreichera, ale piszący nie zaglądają do niej. Tam przecież znalazłby owego Chłopca studukatowego na trzech miejscach i przekonałby się, że nie jest to rękopis zatracony, ale ramota, drukowana w r. 1830, że nie Słowacki ją pisał, ale Słowaczyński (*Bibliografia*, tom 1 str. 192 i 353, tom IV str. 286). Dowiedziałby się, że Słowaczyński pisał także inne komedye: Antoś i Antosia (często grywana) i Kucharki. Rzecz zaiste dziwna, iż Chmielowski nieuważnie czytał Pamiętniki Dmochowskiego, który wyraźnie autorem mieni Słowaczyńskiego.

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 29 grudnia.

(Z.) Z miną zuchowatą, nie zrażając się ani trudnościami prolongaty, ani upadkiem gabinetu węgierskiego, chce giełda w pełni haussy przejść do Nowego roku. Ludzie doświadczeni potrząsają niedowierzająco głowami i zadają sobie i innym pytanie, co też jest powodem tej bezprzykładnej pewności siebie, czego się giełda jeszcze spodziewa i do czego zmierza? Przez kilka miesięcy motywowano nieustanne śrubowanie kursów w górę tem, że spadająca w całej Europie stopa procentowa musi pociągnąć za sobą wyższe otaksowanie wartości nietylko lokalnych, ale także spekulacyjnych papierów. Owóż obecnie znajdują się kursa już na takim poziomie, że wyzyskano w nim nietylko przeszłość i teraźniejszość, ale w znacznej części także szanse przyszłości, a pomimo tego zwyżkowcy nienasyceni są w swych pragnieniach. Weźmy tylko jeden przykład — akcye Statsbahnu. Akcye te dosięgły kursu 400. Owóż kurs ten byłby usprawiedliwiony wtedy, gdyby akcye te przynosiły 16 zł. czyli przeszło 32 franków rocznego dochodu. Tymczasem dywidenda od tych akcyi wynosiła w ostatnim roku tylko 28 franków. Giełda zatem w dzisiejszym kursie Statsbahnów zeskontowała już owoce dopiero za kilka miesięcy przeprowadzić się mającej konwersyi pryorytetów tej kolei i za podstawę kursu przyjęła przypuszczalny dochód nierozpoczętego jeszcze nawet roku obrotowego 1895. Niedawno jeszcze oznaczano cyfrę 400 jako ostateczną granicę kursa kredytów. Granicę tę już przekroczono i dziś wielu spekulantów utrzymuje, że najbliższym etapem kursu kredytów jest 425, a są i tacy zapaleńcy, którzy zakładają się o to, że jeszcze w pierwszem półroczu 1895 kredyty dosięgną kursu 450. Dokąd to wszystko doprowadzi, nie wiadomo. Historya wszystkich przesileń uczy, że nawet najrozumniejsi, najdoświadczeńsi ludzie nie są w stanie odgadnąć chwili, w której ruch jakiś dosięgnie punktu kulminacyjnego i rozpocznie się nagła reakcya. Zwykle dzieje się to dopiero wtedy, gdy szał zaślepienia ogarnie nawet niedowiarków. Dziś jest ich jeszcze wielu, zdawałoby się więc, że owa spodziewana burza nie jest jeszcze tak blizko. O przebiegu dzisiejszych obrotów nie wiele mogę donieść, były one nieznaczne, a jednak tendencya ani na chwilę nie osłabła i kursa utrzymały się, pomimo znacznych sprzedaży arbitrażu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 402·75, węgierskie 494·75, Anglobanki 179·60, Uniony 313·75, Bankvereiny 154·—, Landerbanki 279·30, Ludwiki 216·75, Czerniowieckie 292·—, Elbathale 274·—, Renta papierowa 100·10, srebrna 100·10, austryacka złota 124·10, 4% austr. renta wal. kor. 99·50, węgierska złota 123·60, 4% węgierska renta wal. kor. 98·45, dukat 5·84, 20-frankówka 9·85—, marki 12·15, ruble $1·32^1/_2$.

## Telegramy „Przeglądu“.

**Peszt** 31 grudnia. Cesarz przyjmował wczoraj na audyencyi prywatnej patryarchę serbskiego Brankowicza, posłów Horanszky'ego, Daranyiego, Teofila Fabiniego, hr. Andrzeja Bethlena, i br. Karola Huszara. O godzinie 3 po południu przyjmował Cesarz hr. Khuen-Hendervary'ego i naradzał się z nim długo. Przed tą audyencyą konferował hr. Khuen-Hedervary z Wekerlem, a wieczorem przybył do lokalu liberalnego klubu i naradzał się z kilku obecnymi tam posłami.

Dziś rano odjechał Cesarz do Wiednia, a powróci tu za kilka dni.

**Rzym** 31 stycznia. Król i królowa przyjmowali wczoraj wieczorem wszystkich obecnych dyplomatów i ich małżonki i przyjmowali od nich życzenia noworoczne. Przyjęcie było bardzo serdeczne.

## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

**Miłą niespodziankę** sprawia ekspedycya anonsów Rudolfa Mossego swoim licznym interesentom, przesyłając im katalog gazet i insercyjny na rok 1895. Tak pod względem zewnętrznego wykonania jak i treści w nim zawartej, co do formatu i układu zmieniono ten katalog tego roku korzystnie. Względy na praktyczność i dogodność przemawiały za tem, by ułożyć katalog w wielkim formacie kwartowym tak, że nietylko może być **najlepszym doradzcą dla pragnących korzystać z inseratów**, ale służyć może jako podkładka do pisania, kalendarz notatkowy i teka na papiery. Szereg znakomitych ilustracyi przedstawia biuro centralne, drukarnię Ruholfa Mossego i domy, w których się niektóre z licznych filii tego domu znajdują. Ilustracye, jako motywa do obwódek wpadających w oczy, miarka wierszowa normalna, zastosowana do wszystkich pism, dalej sam katalog przejrzyście ułożony uzupełniają całość. Każdy znajdzie potrzebne mu pismo, cenę jego inseratów, przemierzy sobie inseraty sam i rozmieści je tak, jak mu interes każe. Druga połowa katalogowej teki poświęcona zupełnie biurowemu użytku. Dział notatkowy na dobrym papierze na każdy dzień roku, nadto kalendarz dodany do katalogu dowodzą, że biura Mossego myślą o dogodności nawet w podarku.



**Sprostowanie**. W „Przeglądzie“ Nr. 292 z dnia 21 grudnia b. r. pojawiło się podziękowanie za oddanie ostatniej przysługi bratu mojemu ś. p. Janowi, zmarłego w Dolinie podpisanej przez tutaj nieobecną moją matkę a spowodowane przez osobę mieszkającą we Lwowie. W ostatnim ustępie tegoż podziękowania niesłusznie dotknieto tutejszego kanonika i proboszcza przewielebnego ks. Górskiego, jakoby odmówił ostatniej pociechy religijnej memu bratu co jest nieprawdą, gdyż jako świadek ostatnich chwil życia mego brata stanowczo temu zaprzeczam. Ponieważ brat mój ś. p. Jan na krótki czas przed zgonem wyraził życzenie przyjęcia pociech religijnych, więc ja w towarzystwie tutejszego obywatela pana Dudzinskiego pośpieszyłem nie do księdza kanonika lecz do ks. Wikarego który bezzwłocznie pospieszył do chorego, lecz gdy ks. Wikary przybył brat mój ś. p. Jan ducha wyzionął. Ksiądz Wikary spełnił swój obowiązek gdyż przy nadejściu zgasłemu bratu udzielił jeszcze św. Olej.

*Leopold Wandyk.*



**Lwów** dnia 30 grudnia (Z Izby handlowej).

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291.50 do 294·50, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 441.— do —.—.

**Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·20 do 110·90, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70, Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100·30 do 101.—, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 96·80 do 97·50, Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·20 do 98·90, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los. w 56 lat. 97·10 do 97·80.

**Obligi** za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·40 do 98·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·70 do 000.00, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 do —·—, 4 i pół proc. 100.— do 100·70, 4 proc. z r. 1891 96.30 do 97·—, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 96·30 do 97·—.

**Monety**. Dukat cesarski 5·83 do 5.93, Napoleondor 9.82 do 9.92, Półimperyał 10.10 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.30 do 1.33, 100 marek niemieckich 60.50 do 61·—.

**Wiedeń** 30 grudnia (godz. 11 w połudn.) Kredyty 402·35, kred. węg. —.—, Anglobanki 180.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 279.—, Akcye tyton. 231.—, Staatsbahny 398.50, Lomb. (z kup.) 106.25, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —·—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.82, Losy tureckie —·—.

1)

# OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

**MAKSWELLA GRAYA.**

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

ROZDZIAŁ I.

Wielka cisza, zwiastunka burzy, zaległa step piaszczysty, rozesłany szeroko pod ołowianem niebem, zasnutem tumanami czarnych chmur, chłonących w siebie resztki światła dziennego. Strwożone ptaki kryły się wśród gałęzi drzew, a tam wysoko pod obłokami zamiatającymi szczyty dalekich gór, żarłoczny sęp zawisł nieruchomo w powietrzu na rozpostartych skrzydłach, poczem zwolna zwężonymi kręgi jął się spuszczać ku ziemi.

Tu na płaskowzgórzu spoczywał w nieładzie stos szarych, bezkształtnych, pleśnią wieków porosłych kamieni, jakby ręką olbrzyma porozrzucanych po pustkowiu. Te sterczące po nad ziemią granity były ostatnimi pomnikami dawno wygasłej wiary pokoleń wymarłych przed wiekami. Druidzi i ich mistyczne obrządki poszły w zapomnienie, ale ani pył wiekowy, ani ciemna zasłona zakrywająca przeszłość, nie zdołały usunąć z powierzchni ziemi tych ponurych skalistych ołtarzy, służących do tajemniczych krwawych obrządków. Stały one niewzruszone w swym majestacie, zuchwałe czoło stawiając burzy zrywającej się z nad dalekich pól i lasów, obojętne na tchnienie północnego, zimnego wichru, przelatującego z nad morza. A niemniej obojętnym od nich wydawał się młodzieniec, spoczywający u stóp starego menhiru. Zatopiony w myślach nie zdawał się spostrzegać walki wzburzonych żywiołów; spokojnym wzrokiem tonąc w przestrzeni, nie troszczył się myślą, iż może i na cichym widnokręgu jego życia zanosi się na burzę i że los, jak ten sęp głodny tam w obłokach, groźnie zawisł nad nim, czatując na swą ofiarę. Tornister jego leżał porzucony na mchu, obuwie było zapylone, czoło odkryte, a w oczach odbijała się spokojna zaduma. Kolczaste kity czarnych sosen, kołysane wiatrem, powiewały ku niebu, a u stóp ich tryskało źródło krystalicznej wody.

W tym to lesie Broceliandy, według bretońskiej tradycyi, obracali się niegdyś rycerze Okrągłego Stołu. To też powietrze zdawało się przesiąknięte tajemniczym jakimś powiewem; polne dzwonki i rozłożyste paprocie czarodziejskie jakieś zaklęcia szeptały w ciszy księżycowych nocy; wszystko dokoła tchnęło poezyą zaklętej krainy marzeń i ideału. Tam gdzieś w głębi zielonej kniei spoczywał stary Merlin, o białej jak mleko brodzie, spadającej poniżej pasa; tam rycerz Tristam polował na jelenie i w cieniu tych stuletnich drzew szukał ochłody, tęskniąc za jasnowłosą Izoldą. Ale wieczór zapadał szybko; młody marzyciel, zatopiony w obrazach przeszłości, otrząsnął się z myśli, wstał zwolna, zarzucił luźnie tornister na plecy i skierował się w stronę lasu.

Życie nie wypisało jeszcze na twarzy Andrzeja Marlowe swoich śladów. Byłato świeża młodzieńcza natura, żądna wrażeń, a chociaż młody prawnik, bawiący się w wolnych chwilach literaturą, polityką i sztukami pięknemi, w niejednej już podkochiwał się piękności, jednak dotąd był i pozostał nieskrępowanym, zachował wyborny sen, apetyt i pogodnem okiem spoglądał na życie, interesując się żywo wszelkimi jego objawami.

Tymczasem burza zbliżała się, a mroki zapadały szybko, gdy nagle, przenikając suchy trzask łamiących się gałęzi, świst wiatru i daleki szum spienionego morza, czysty, dźwięczny śpiew dziewczęcy wzniósł się w wieczornem powietrzu, wypływając z małej polanki, obsadzonej dokoła świerkami. Andrzej przystanął zdziwiony i słuchał tęsknej, słodkiej kołysanki, śpiewanej w nieznanem jakiemś narzeczu, a pociągającej dziwnym urokiem prostaczej melodyi, której wtórować się zdawał szmer strumyka. Zaciekawiony rzucił się w gęstwinę, spodziewając się ujrzeć mityczną Koriganę czy też leśną dryadę o złotym płaszczu, rzuconym na ramiona, i zwodniczem spojrzeniu zielonawych źrenic. Tymczasem śpiew urwał się nagle, a na jego widok czarnowłosa chłopska dziewczyna bosemi stopami stojąca w pośrodku strumyka, wylękłemi szafirowemi oczyma spojrzała na obcego przybysza.

Stała lekko wsparta zgrabnemi nóżkami o wystający z wody kamień; jedną ręką, podniesioną w górę, podtrzymywała na ramieniu wiązkę koniczyny, w drugiej kołysała sierp, unosząc zarazem fałdy krótkiej fałdzistej spódniczki. Włosy jej rozwiane wiatrem w długich warkoczach, wiły się ku ziemi, u stanika miała przypiętą wiązankę polnych kwiatów. Całość tworzyła obraz pełen prostoty i wdzięku.

Choć pierwszy instynktowny ruch jej zdradzał chęć ucieczki, a na twarzy odbił się przestrach, nie ruszyła się jednak z miejsca aż do chwili, gdy Marlowe podszedłszy nad sam brzeg strumyka i pozdrowiwszy ją grzecznie, nie zapytał, którędy droga do najbliższej karczmy.

Gorące rumieńce znikały stopniowo z jej twarzy, a oczy traciły zalękniony wyraz, gdy go jęła objaśniać, że nie było żadnej karczmy, ani zajazdu w blizkości; co się zaś tyczy noclegu, mógł go znaleźć w sąsiedniej wiosce St. Brileue. Uspokojona zupełnie uśmiechnęła się teraz wesoło; wyskoczyła na brzeg, ruchem ręki wskazując mu, aby uczynił to samo i stąpając spokojnie po mozajce mchów i polnego kwiecia, poszła naprzód wskazując mu drogę i rozmawiając cały czas łamanem francuskiem narzeczem ludowem. Tak doszli aż do łąki, na której pasło się stado krów, z pośrodka których stary jakiś wieśniak wysunął się ku nim prowadząc za sobą uwiązaną na powrozie młodą jałówkę.

— To mój ojciec — objaśniła młoda dziewczyna, poczem jęła tłómaczyć rodzicowi położenie, w jakiem się znalazł młody cudzoziemiec zabłąkany i nocą zaskoczony w lesie.

I tak leśna Korigana, która urokiem polnego kwiatu pociągnęła oczy i wyobraźnię młodego wędrowca, okazała się prostą, wiejską dziewczyną, Renatą Kéronac, która z ojcem Michałem i matką Zuzanną żyła wśród ruin feudalnego zamku St. Brileue.

Ojciec Michał, krępy i barczysty Bretończyk, chętnie zgodził się przyjąć podróżnego na nocleg, zastrzegłszy sobie jednak z góry sowite wynagrodzenie. Podczas kiedy obaj umawiali się o warunki, co im szło z trudnością ze względu na niedokładną znajomość francuskiego języka, uderzenia dzwonu rozległy się w powietrzu, a na ten dźwięk stary Kéronac urwał w pół słowa, puścił sznur jałówki, zdjął śpiesznie z głowy pilśniowy szerokoskrzydły kapelusz, rzucił się na kolana i jął w grubych spracowanych rękach przesuwać drewniane paciorki różańca. Renata również cisnęła o ziemię wiązkę koniczyny i sierp lśniący i przyklęknąwszy w miejscu gdzie stała, zaczęła się modlić gorąco. Wicher przelatywał po nad temi dwoma pochylonemi kornie głowami, ojca i córki, rozrzucał na czole siwe włosy starca, potrząsał kruczemi warkoczami młodej dziewczyny, kroplami deszczu tryskał im w oczy, a Marlowe stał zachwycony tym sielskim obrazkiem, dziwiąc się, jak chciwość wieśniaka może iść w parze z tak gorącą pobożnością.

Gdy dzwon przebrzmiał, a modlitwa została ukończoną, Kéronac i Renata zerwali się z kolan i schwyciwszy za sznur jałówkę, ruszyli śpiesznie razem z gościem w stronę zrujnowanego zamczyska, zamienionego na włościańską siedzibę.

ROZDZIAŁ II.

Zamek zbudowany był na szerokiej płaszczyźnie, wzniesionej po nad skałami sięgającemi brzegu morza. Zewnętrzne ozdoby jego uległy zupełnemu zniszczeniu, most zwodzony został zniesiony, rowy zasypane, tylko dwie baszty narożne przetrwały nietknięte. Silna ich budowa stawiła zwycięzki opór niszczącej dłoni czasu. Kamienne wyszczerbione schody o popękanej poręczy wiodły do wejścia, a główne drzwi obstawione krzewami kwitnącymi w marmurowych, pożółkłych wazonach klasycznych kształtów, prowadziły wprost do obszernej sali, wyłożonej kamiennemi taflami; o nagich ścianach, na których rude blaski ogniska płonącego w głębi na wielkim kominie, przeświecały się w rzeźbionych u góry strzaskanych herbowych tarczach.

Dwa łóżka zasłane pierzynami, stół, parę ławek i proste sprzęty kuchenne stanowiły całe umeblowanie sali. W świetlanym kręgu o[illegible]ska siedziała niemłoda już kobieta, pilnie przędąc na kołowrotku. Dwóch tęgich chłopaków na uboczu naprawiało sieci rybackie, śpiewając półgłosem smętne jakieś *recitativo*. Gdy ciężkie, dębowe drzwi uchyliły się, aby przypuścić przybyszów, cichy śpiew kobiety i głośne warczenie kołowrotka zgłuszone zostały wyciem wichru szalejącego dokoła baszty i rykiem spienionych morskich bałwanów, uderzających z wściekłością o piasczyste wybrzeże. Ojciec Michał szczelnie zamknął drzwi za sobą, a żona jego i synowie z ciekawością spojrzeli na nieznajomego.

— Angielski malarz, zabłąkany i burzą zaskoczony wśród lasu, który prosi o nocleg, a może i gościnność na przeciąg kilku tygodni — objaśnił gospodarz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---



Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządza W. Hodak.